Nr. 195. Lwów — Sobota dnia 1 Września Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, wieczorach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, odczytach i koncertach, wszelkie reklamy dla balów, zabaw, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Idziego Op. Andrzeja | Jutro: Aniołów Stróżów Samuela Pror.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 47 | Zachód „ „ 5 „ 59
Długość dnia godzin 13 min. 12 | Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Przeciw socyalizmowi.

We wszystkich krajach europejskich tworzą się związki antisocyalistyczne, lecz najliczniejsze i najruchliwsze są one w Niemczech, gdzie niektórzy znowu zaczęli teraz przemawiać za zmianą prawa wyborczego do parlamentu Rzeszy, iżby stronnictwo socyalistyczne nie posiadało najliczniejszego zastępu wyborców. Propagandą antisocyalistyczną zajmuje się utworzona dwa lata temu „liga przeciwników socyalizmu“. Liczy ona już przeszło sto tysięcy stałych, płacących wkładki i zobowiązanych do agitacyi członków. Taka zorganizowana akcya okazała się skuteczniejszą, niż się spodziewano, bo nietylko wydarła socyalistom kilka mandatów przy uzupełniających wyborach, ale — co ważniejsza — poruszyła naród za pomocą broszur i zgromadzeń o szkodliwości socyalizmu dla ludu i robotników.

Z początku ligiści stanęli do walki z socyalistami prawie bez nadziei na powodzenie, bo wielkie sukcesa socyalistów w każdych wyborczych wytworzyły powszechnie mylne wyobrażenie o nadzwyczajnym wpływie tej doktryny na umysły i dusze szerokich warstw ludności; mówiono, że to jest jakaś żywiołowa potęga, z którą naprożno walczyć. Dość będzie, jeżeli „unieważniony“ świat potrafi długo się bronić i z pogromu ocali najważniejsze dobra cywilizacyi. To przesadne mniemanie o potędze socyalizmu już nie istnieje: rozwiało się pod wpływem akcyi „ligi przeciwników socyalizmu“. Przedewszystkiem się okazało, że bardzo wielka liczba wyborców, głosujących za socyalistami, nie pisze się na socyalizm, a tylko daje wyraz niezadowoleniu z istniejącego porządku rzeczy. I rzeczywiście nie ulega wątpliwości, że nie każdy wyborca socyalistyczny przyjmuje, czy pochwala cały program kolektywistyczny, obejmujący cele socyalno-demokratycznej partyi. Ci, którzy głosują za kandydatami tej partyi, należą do prawie każdej społecznej klasy; są między nimi bankierzy, wielcy przemysłowcy, akcyzści, profesorowie, adwokaci — nawet zapewni urzędnicy. Socyalni demokraci stanowią jedyną partyę opozycyjną, z którą w Niemczech się liczą — i dlatego partya ta przyciąga do siebie wszelkiego rodzaju malkontentów. Przeciwnicy militaryzmu, nadmiernego podatkowania i wszystkich innych niepopularnych stron obecnego porządku, okazują swe niezadowolenie głosowaniem na kandydatów z obozu socyalistycznego. Jest przecież nawet wielu bogatych kapitalistów-liberałów, którzy zaznaczają swój wstręt do polityki rządu przez składanie znacznych sum pieniężnych do funduszów socyalno-demokratycznej partyi.

Ta anomalia stopniowo poczęła się zmniejszać w miarę, jak liga rozwinęła swą działalność, a partya socyalistyczna przez wzrost swój stała się groźną dla stałych interesów ekonomicznych. Pozbyto się przesadnego wyobrażenia o znaczeniu poparcia, jakie socyaliści znajdują wśród warstw średnich. Spostrzeżono, że, jeśli tu i ówdzie są przykłady tego poparcia, to są one nieliczne i dlatego powaga socyalizmu [illegible] grupy, które bynajmniej jeszcze do socyalizmu nie przystąpiły. Ale rachowano się z tem, że, w miarę utraty poparcia ze strony klas średnich, socyaliści wzmogą się w siłę z łona klas robotniczych, nawet w okręgach wiejskich, gdzie zaś jeszcze konserwatywnych — tak, że liczebna partyi bodaj się nie zmniejszy. Sami socyaliści przyznają, że poparcie klas średnich jest anomalią i że nie jest im wcale na rękę. — Pragną oni, ażeby każdy ich zwolennik wyznawał i przyjął cały program kolektywistyczny.

Wzrastając w znaczenie polityczne, niemiecka partya socyalno-demokratyczna nie objawiła odpowiedniego zmysłu i poczucia odpowiedzialności. Jestto zawsze jeszcze partya demagogów, trzymających się doktryny klasowej nienawiści i zasad starej szkoły rewolucyjnej. Dużo mówiono w ostatnich czasach o reformie socyalno-demokratycznego programu, w tym kierunku, aby zamiast do rewolucyi, dążyć do ewolucyi, zamiast wszystko istniejące zburzyć, wszystko poddać powolnej przeróbce, rewizyi, ale okazało się, że „rewizyoniści“ tworzą nieznaczną mniejszość partyi, choć są między nimi ludzie najzdolniejsi. Gdyby „rewizyoniści“ wzięli górę, to partya przestałaby niezawodnie trzymać się ściśle teoryi Marxa, dziś już przez krytykę ogólnie potępioną, a stałaby się — jak angielska „Labour Party“ — partyą robotniczą z programem reform społecznych. „Rewizyoniści“ nie odrzucają stałego sojuszu z innemi partyami postępowemi. Ogromna jednak większość socyalnej demokracyi uważa socyalizm „rewizyonistów“ za zdradę sprawy. Odłam skrajnie rewolucyjny dominuje dziś nad resztą. Wszyscy wybitni „rewizyoniści“, publicyści wybitnego talentu, którzy zajmowali naczelne stanowiska w redakcyi berlińskiego dziennika *Vorwärts* — zostali niedawno wyrzuceni, ich miejsca zajęli fanatyczni rewolucyoniści, ludzie o nierównie pośledniejszem wykształceniu, a tem większej zarozumiałości.

Wypadki w Rosyi wywarły wyraźny wpływ na niemieckich socyalistów, pomnożyły szeregi zwolenników metody skrajnego rewolucyonizmu. Ostatni kongres partyi oświadczył się za powszechnym strajkiem, jako metodą walki ze społeczeństwem.

Upłynie dużo jeszcze czasu, zanim partya socyalno-demokratyczna stanie się istotnie niebezpieczną. Ale dziś już stanowi ona poważne niebezpieczeństwo dla Niemiec, jako pierwszorzędnego państwa militarnego. Socyaliści żądają pokoju — pokoju za każdą zgoła cenę — dlatego sprzeciwiają się zażarcie zbrojeniu się państwa, domagają się zniesienia stałej armii, w marynarce widzą zbyteczne środki napastnicze. W parlamencie głosują przeciw każdemu projektowi zwiększenia wydatków na cele armii i marynarki; poza parlamentem agitują w tym kierunku bezustannie. Ich propaganda ma na celu krzewienie nienawiści i wstrętu do wojskowego munduru i służby. Pisma socyalistyczne przedstawiają oficerów i podoficerów jako brutalnych tyranów, którzy z podwładnymi obchodzą się z systematyczną pogardą, z okrucieństwem; a prostych żołnierzy przedstawia jako męczenników militarnego systemu, niezbędnego do utrzymania monarchii i przywilejów klas posiadających.

Socyaliści urządzili i skrzętnie prowadzą szkoły niedzielne, gdzie dziatwa robotnicza przesiąka socyalistycznemi doktrynami. Propaganda wśród młodzieży uczy uważać socyalizm jako religię. Stąd rok za rokiem powiekszają się szeregi zapalonych socyalistów wśród rekrutów, ci zaś głoszą otwarcie, że wojskowość jest społeczną zbrodnią. Można sobie wyobrazić, jak przykrą jest wewnętrzna sytuacya w Niemczech, skoro sama armia staje się z roku na rok coraz widoczniej rozsadnikiem socyalistycznych idei. Nie dziw przeto, że w przewidywaniu ustawicznego wzrostu propagandy socyalno-demokratycznej, społeczeństwo nosi się z myślą ukrócenia wpływu socyalistów na prawodawstwo przez zniesienie powszechnego prawa głosowania, a zastąpienie go przez prawo ograniczone.

Liga polskich burzycieli.

W Paryżu powstała nowa organizacya wywrotowa, nazywająca się „Polską Ligą Wolnej myśli“. Próbuje ona szerzyć swoją agitacyę na ziemiach polskich i rozrzuciła w tym celu w Królestwie, Księztwie i w Galicyi nadzwyczaj charakterystyczną odezwę, którą przytaczamy poniżej. Jakie są cele tej nowej agitacyi wywrotowej, to tak określił jeden z jej propagatorów:

„Wyzwolenie szerokiej opinii z pod wpływów klerykalno-szowinistycznych może nastąpić dopiero po systematycznej pracy intelektualnej, która musi powetować czas stracony i podnieść myśl ogółu do poziomu współczesnego europejskiego radykalizmu. Należy przeto zbudować radykalną kuźnię, gdzie będzie się mogła urabiać wolna opinia i gdzie znajdzie się miejsce dla zwolenników różnych odcieni partyjnych, którzy tam na gruncie neutralnym, mogą podać sobie dłonie dla dokonania wspólnie dzieła naglącej potrzeby — dla zwalczania klerykalizmu, szowinizmu i ciemnoty“.

Dowiadujemy się, iż ta nowa agitacya wywrotowa sieci swoje zarzuciła na najłatwowierniejszych t. j. na młodzież uniwersytecką, a nawet na gimnazyalną. Dlatego tem dobitniej należy ostrzedz społeczeństwo przed nią. Świeżo wydana odezwa „Polskiej Ligi Wolnej myśli“ opiewa jak następuje:

„Obywatele! Społeczeństwo polskie, które stoi dziś na progu nowej ery, jedynie wówczas potrafi rozwiązać trudne i odpowiedzialne zadanie obecnej doby, jeżeli rozpocznie budowę nowego życia od wyzwolenia własnej myśli, od emancypacyi własnej opinii. Największe wysiłki, najbardziej heroiczne ofiary, niesione przez walczący o wolność lud, uwieńczą się niepełnym plonem, skończą połowicznem zwycięstwem, jeżeli lepsza, postępowa, wolnomyślna część inteligentnego ogółu nie ozwie się na rytm czynnej walki zgodnym rytmem wolnomyślnej krytyki, bijącej we wszelkiego rodzaju dogmaty, przeżytki, zbutwiałe tradycye i zastarzałe autorytety. Trzeba, żeby ogół polski, zbyt długo tumaniony i krzywdzony przez kontuszowych, tonzurowych i giełdowych szalbierzy, którzy z powodzeniem maskują interesa swej kliki płaszczem ogólnego dobra — ażeby ten ogół pojął, że podstawą wielkiej wolności jest wyzwolenie myśli od krępujących ją powijaków, że zatem, aby rozpocząć życie godne nowożytnego społeczeństwa, należy przerwać tę gnuśną śpiączkę, które przechodzi już w niepokojący letarg i poniża nas wobec ludów Europy. Należy nawiązać zerwane przed pół wiekiem ogniwa pomiędzy nami a demokratycznym Zachodem — co jest rzeczą naglącej, nieodzownej potrzeby i do czego dążyć będzie zawiązująca się w Paryżu Liga Wolnej Myśli.

„Zadaniem polskiej Ligi Wolnej Myśli jest poprzedzać i uzupełniać zdobycze demokracyi drogą ścisłej krytyki, metodą swobodnego badania, intelektualnym szturmem do tych warowni zachowawczych i klerykalnych pojęć, które, dzięki specyalnym u nas warunkom, trwają po dziś dzień w nienaruszonej swej mocy. Kierując ostrze swojej krytyki przedewszyskiem przeciwko dogmatom religijnym, będącym zaprzeczeniem postępu w potrójnej postaci — jako sankcya społecznej nierówności, jako apoteoza ciemnoty i jako krzewienie etyki, opartej na obawie kar zagrobowych i niegodnej rozumnego człowieka — Wolna Myśl uderzać będzie niby taran we wszystkie zabytki zachowawcze, które stworzyły trwałe piętno fizyonomii naszego kraju i dziś jeszcze roszczą sobie prawo do kierowania jego losami. Wskazaliśmy istotę Wolnej Myśli i zadania, które ma ona u nas, w kraju, do spełnienia; rzeczą jest publicznego poparcia i współdziałania, aby zapoczątkowane przez nas dzieło emancypacyi myśli polskiej przeszło jak najrychlej ze stadyum początkowego w stadyum trwałego rozwoju.

Polska Liga Wolnej Myśli“.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 sierpnia.

(Sesya delegacyi. Preliminarz wydatków wspólnych. Artykuł „Pester Lloyda“ w tej sprawie. Kłopoty z powodu braku wagonów na kolejach państwowych).

(y). Jak to już zapowiedziano, zbiorą się około 20 października po raz drugi w tym roku delegacye wspólne, tym razem w stolicy Węgier, by uchwalić budżet wspólnych wydatków na rok 1907. Wobec pojawiających się w niektórych pismach pogłosek, że przyszłoroczny budżet wojskowy będzie dla ludności bardzo niemiłą niespodzianką, gdyż zawierać będzie znaczne podwyższenie rozmaitych rubryk wydatków, ogłasza *Pester Lloyd* inspirowany, jak się zdaje, artykuł, mający na celu uspokojenie ludności i zadanie kłam owym alarmującym pogłoskom. Wedle zapewnienia *Pester Lloyda*, ogólna suma przyszłorocznych wydatków na wojsko będzie się różniła tylko bardzo nieznacznie od sumy tegorocznej, a drobne podwyższenie kredytów potrzebne będzie tylko celem przeprowadzenia takich zarządzeń, które w zasadzie już zostały uchwalone przez delegacye i na tej podstawie przez najwyższy zarząd wojskowy już zostały rozpoczęte.

„Na przeprowadzenie reform wojskowych w wielkim stylu, których konieczność podnoszą naczelne sfery wojskowe już od kilku lat, wskazując na to, iż armie innych mocarstw znacznie nas wyprzedziły, nie będzie się domagał minister wojny w przyszłorocznym preliminarzu żadnych kredytów. Nietylko bowiem finansowe i polityczne względy stoją na razie na przeszkodzie rozpoczęciu tak doniosłych reform, ale przedewszystkiem ta okoliczność, że brak podstawowego warunku takiej reformy, to jest dostatecznego materyału ludzi. Dopóki parlamenty zarówno Austryi jak i Węgier nie uchwalą znacznego podwyższenia kontyngentu rekrutów, dopóty nie ma co myśleć o wielkich reformach wojskowych. W tej sprawie jednak delegacye wspólne nie mają żadnej ingerencyi; delegacya zależy wyłącznie od sejmu węgierskiego i od austryackiej Rady państwa, a te ciała prawodawcze niewątpliwie zechcą podwyższenie kontyngentu rekrutów połączyć z zaprowadzeniem dwuletnej służby pod karabinem.“

W końcu wyjaśnia *Pester Lloyd*, jak stoi sprawa 400 milionowego nadzwyczajnego kredytu na uzbrojenia, uchwalonego w zasadzie przed dwoma laty. Kredytem tym objęta jest suma 165 milionów na sprawienie nowych armat dla artyleryi polnej i 67 milionów na zakupno rozmaitych artykułów, potrzebnych dla armii — tudzież dla marynarki wojennej suma 121 milonów koron na stworzenie flotyli torpedowców i pewnej liczby łodzi podwodnych. Na poczet tych kredytów zostało już przyznanych: na sprawienie nowych armat na rok 1904 — 15 milionów koron, na rok 1905 — 50 milionów, a na rok 1906 — 20 milionów. Pozostaje więc jeszcze do żądania na ten cel okrągło 80 milionów koron i część tej sumy wstawiona zostanie do preliminarza roku 1907. Kredyt 67 milionowy na zakupno rozmaitych artykułów, potrzebnych do wyekwipowania armii, został już w całości wyczerpany. Co się zaś tyczy kredytu 121 milionów koron na wzmocnienie floty wojennej, to z tej sumy uchwalono: na rok 1904 — 12$^1/_2$ miliona koron, na rok 1905 — 62 milionów, a na rok 1906 — 26,300.000 koron, cała zaś pozostała reszta w sumie przeszło 19 milionów wstawiona zostanie do przyszłorocznego budżetu.

W obec niezliczonych skarg na brak wagonów towarowych na kolejach państwowych, sprawiający, że na wielu stacyach tworzą się formalne „zatory“ ładunków towarowych, których całymi tygodniami niepodobna wyekspedyować, zwraca się ministerstwo kolejowe za pośrednictwem organów prasy do publiczności z prośbą, aby zechciała iść na rękę zarządowi kolejowemu w tem trudnem położeniu. Może zaś to uczynić w ten sposób, gdy każdy odbiorca przesyłki towarowej zechce zaraz po otrzymaniu awiza zgłosić się na stacyę po jej odbiór. Przez to będą mogły te wagony, które dziś z powodu opieszałości adresatów stoją po kilkanaście dni na stacyach z pełnym ładunkiem, być puszczone w ruch i obsłużyć tysiące innych odbiorców.

Zarząd kolejowy robi nadludzkie wysiłki, aby powiększyć park przewozowy i od października ubiegłego roku po dziś dzień sprawił 3.300 nowych wagonów towarowych, w tej liczbie 1.950 ogromnych wagonów nowego typu, mogących udźwigać ładunek 20.000 kilogramów, podczas gdy zwykłe wozy obliczone są tylko na 10.000 kilogr. W ostatnim zaś czasie zamówiło ministerstwo znów 2.000 wagonów towarowych za cenę 9,484.000 koron. Obstalunek ten rozdzielono między fabryki w ten sposób, że fabryka Ringhofera w Smichowie otrzymała 580 wagonów, fabryka w Simmeringu 350, fabryka w Nesselsdorfie 308, fabryka w Gracu 225, w Stauding 247, w Sanoku 175, a w Bernie 115 wagonów.

Co się zaś tyczy podniesionej przez sfery rolnicze i przemysłowe myśli, aby w obecnej porze ożywionego ruchu towarowego nie przewożono wojska na pole manewrów w wagonach towarowych, ale w osobowych, to zwraca komunikat ministeryalny uwagę na to, że spełnienie tego życzenia jest wręcz niemożliwem z tego względu, że także wagonów osobowych jest za mało, więc gdyby chciano niemi przewozić wojsko, wówczas trzebaby chyba na czas manewrów zawiesić częściowo ruch osobowy.

Majątek Francyi

W *Revue economique internationale* ogłosił prof. A. de Foville nadzwyczaj zajmujące studyum na temat: jak bogatą jest Francya? Za podstawę swoich obliczeń prof. Foville przyjął statystyczne cyfry, dotyczące majątków przechodzących od właściciela do właściciela drogą sukcesyi. Otóż w latach 1902—1904 opodatkowane spadki we Francyi wynosiły przecięciowo rocznie po 6,500.000 franków. Chcąc na podstawie tej cyfry uzyskać liczbę, oznaczającą przypuszczalną wartość wszystkich we Francyi majątków prywatnych, należy obliczyć tylko, jaką cząstką wszystkich majątków prywatnych jest owa coroczna suma dziedzictwa, tj. należy z dat statystycznych obliczyć, co ilo lat każdy majątek przechodzi z rąk do rąk drogą dziedzictwa. Według urzędowych statystyk francuskich, odbywa się to co lat 32, to znaczy, że rok rocznie przechodzi tą drogą z rąk do rąk $^1/_{32}$ część wszystkich majątków prywatnych we Francyi. A ponieważ jak wyżej wspomnieliśmy, owa $^1/_{32}$ część wynosi 6.500.000.000 franków, więc sumę wszystkich prywatnych majątków we Francyi ocenić można na 208 miliardów franków.

Prócz majątków prywatnych i wogóle tych, które zmieniają właściciela drogą spadku, są oczywiście także majątki, które drogą spadku nie przechodzą z rąk do rąk, jak np. własność korporacyj religijnych, filantropijnych i naukowych instytucyj, następnie towarzystw asekuracyjnych i towarzystw wzajemnej pomocy, rozmaitych syndykatów i t. p. Wartość tych majątków wynosi także pokaźną sumę, zapewne kilku miliardów franków, które doliczyć należy do owych 208 miliardów franków, by otrzymać sumę narodowego majątku Francyi. Właściwie do tej sumy należy także majątek państwa francuskiego, składający się z rozległych posiadłości ziemskich (około 1 miliarda hektarów lasu), kolei, okrętów, koszar dla wojska, arsenałów, muzeów, bibliotek, gmachów publicznych i t. p. Majątek ten oceniano na około 15 miliardów franków. Tymczasem państwowe długi francuskie wynoszą około 30 miliardów franków, zatem majątek państwowy, którego wartość jest passywną, nie powiększa sumy narodowego majątku Francyi, lecz przeciwnie zmniejsza ją. Nie lepszy jest stan majątku departamentów, które razem mają około pół miliarda franków długu, a nie posiadają nieruchomego majątku tak wielkiego, by starczył na pokrycie tej sumy długów. Gminy francuskie w liczbie 36.200 mają wraz z Paryżem razem prawie 4 miliardy długów, a majątek ich wynosi około 6 miliardów franków. Lecz ta nadwyżka 2 miliardów franków oczywiście zrównoważyć nie może niedoboru w majątku państwa i departamentów, ocenianego razem na 15$^1/_2$ miliarda franków.

Pod względem geograficznego rozlokowania prywatnych majątków we Francyi oczywiście największe nagromadzenie majątku znajduje się w Paryżu i w departamencie Sekwany. Departament ten wraz ze stolicą przedstawiał w r. 1902 — 27.8% ogólnej sumy prywatnych majątków we Francyi, w r. 1903—28%, a w 1904—32%. Znaczna różnica pomiędzy r. 1903 a 1904 pochodzi stąd, że, jak wspomnieliśmy na wstępie — za podstawę obliczenia sumy majątku służy cyfra spadków, a w roku 1903 przeszły w Paryżu drogą spadku z rąk do rą trzy majątki łącznej wartości około 250 milionów franków. Drugim z kolei jest departament du Nord, trzecim departament Sekwany i Oise'y, czwartym departament dolnej Sekwa-

---

1)

Romans malarza.

Henryk Carbouche był najznakomitszym wśród całej plejady artystów francuskich. Dołożył wszystkich starań, żeby przekonał się o tem cały świat cywilizowany; i świat się przekonał. Parę niedbałych pociągnięć pendzla, jeżeli je podpisał Carbouche, ceniono na wagę złota. Więc też obrazy jego przynosiły mu tysiące franków. Monarchowie i magnaci uważali za miłą rozrywkę zwiedzanie jego pracowni. Zbieracze autografów i biografowie równie usilnie dobijali się o jego podpis, jego wrażenia osobiste i opowiadania.

Sława jego była równie świetną jak i niespodziewaną. W przeciągu jednego roku nieznany zupełnie malarz stał się odrazu znakomitością. Sława jego od tego czasu jaśniała stałym, promiennym blaskiem. Pomimo tego był to mizantrop jakich mało. Nie miał ani przyjaciół, ani znajomych, którzyby go odwiedzali i ożywiali jego bogaty apartament. Był to stary kawaler około pięćdziesiątki albo i więcej: nikt nigdy i nigdzie nie słyszał o jego rodzinie. Milczący, samotny, całymi dniami przesiadywał w swej pracowni — najmniej przytulnej ze wszystkich jego pokojów. Wbrew ogólnie-rozpowszechnionemu typowi pracowni znakomitych artystów, jego do tego stopnia pozbawiona była pretensyi do pstrokacizny i „artystycznego nieładu“, że poprostu raziła swą surową prostotą. Kilka prostych, staroświeckich krzeseł, gołe ściany, tu i ówdzie blejtramy z naciągniętemi płótnami po kątach, wzdłuż ścian albo po prostu do ściany przysłonięte szkice — oto i wszystko. Obrazy tworzył łatwo, jakby bawiąc się, i nie zwracał na nie szczególnej uwagi, dopóki nad niemi pracował, potem patrzył na nie krytycznie i nawet z pewnym szacunkiem, jak na miłych, przelotnych gości swej pracowni. Oprócz swej pracy Carbouche'a interesowały jeszcze jego kapitały, które wzrastały szybko. Dodając wciąż nowe obligacye do poprzednich, przeglądał je prawie z ciekawością, i wzruszając ramionami, chował do ogniotrwałej kasy, a potem brał paletę i pendzle, z którymi nie rozstawał się nigdy.

Na lato wyjeżdżał z Paryża, ale gdzie — nikt nigdy nie mógł się dowiedzieć. Chyba dopiero jesienią, wypadkiem, albo wiosną w Salonie ten albo inny obraz zlekka przypominał miejscowość w której odpoczywał po swoich zimowych trudach. Niedbając o nikogo i o nic, nie znał nawet po imieniu swej służby i nie zwracał na nią najmniejszej uwagi, o ile poprawnie wypełniała swe obowiązki; lecz za najdrobniejsze przewinienie robił jej surowe nagany.

Kuchnia jego była prosta, niewyszukana, ale jeżeli do stołu podawano mało potraw, gniewał się bardzo. Przepyszną, bogato umeblowaną salę jadalną zaszczycał swą obecnością tylko podczas śniadania i obiadu: z pracowni wychodził tylko tutaj, albo wyjeżdżał karetą na spacer. Odwiedzających go przyjmował tylko w swem niepokaźnem atelier; tam przyjmował nababów i monarchów, zachwycających się jakimś utworem pendzla znakomitego artysty.

Opowiadano o nim wiele anegdot, a niektóre z nich były nawet prawdziwe. Mówiono, że jednego milionera wymalował z tak silnym wyrazem na złowrogo-ponurej twarzy, że strach było patrzeć na niego, a przecież portret był zupełnie podobny. Mówili także, że nawet jego sławny, najpiękniejszy krajobraz z lasu w Saint-Germain wystawiony w Salonie, miał w sobie coś odpychającego.

— Byłam niedawno w tym lesie — zauważyła młoda panienka wśród publiczności: — i znajduję, że to wrażenie jest prawdziwe.

— O, Carbouche, wielki artysta! — odezwał się jej towarzysz — choć w swoich obrazach silnie akcentuje tylko ujemne strony życia i niewdzięczne strony natury.

* * *

W końcu października, jak zwykle, Carbouche powrócił do Paryża.

W jego pracowni, na kominku, wesoło migotał ogień, a na ulicach, wyciągniętą wzdłuż trotuarów linią, spokojnie stały, oczekując na pasażerów, ciemne karetki z białą tabliczką na boku kozła i napisem: „chauffée“ (powóz ogrzewany). Z bulwarowych drzew i w Bulońskim lasku leciały i szeleszcząc, kładły się na zimną, wilgotną ziemię żółte, poskręcane od rannych przymrozków liście, a porywy ostrego wiatru gięły półnagie gałęzie dębów, lip i akacyj. Zima nadchodziła.

Carbouche był sam w pracowni i siedząc przed kominkiem, palił drogie cygaro — jedyny zbytek, na jaki sobie pozwalał.

Niedaleko od niego przed oknem, stały stalugi; na lewo, pod ręką, leżała paleta i pendzle. W kącie, odwrócony do ściany, stał obraz, do którego on sam już dawno, dawno nie zaglądał i nikomu nie pokazywał; nikt nie śmiałby sam, bez jego zezwolenia dotknąć się do niego, i dlatego nikt nie wiedział, co ten obraz przedstawiał.

Carbouche wypalił już niejedno cygaro i rzucił w ogień, gdy do pracowni wszedł służący i zameldował, że jakiś lord angielski chce się z nim widzieć.

— Jak się nazywa? — zapytał malarz.

— Nazwiska jego poprostu wymówić nie można; oto karta! — odrzekł służący.

Carbouche zwolna przeczytał: „hrabia Charlestone“ i kazał prosić. Za chwilę do pracowni wszedł poważnie ubrany Anglik w średnim wieku.

— Witam pana! — sucho przywitał go artysta. — Bardzo żałuję, że się pan trudził. Wróciłem wczoraj, teraz dopiero przeczytałem pański list i dlatego nie zdążyłem jeszcze odpisać.

— Ja też nie oczekiwałem odpowiedzi — wykwintnym francuskim językiem odpowiedział lord.

Carbouche — rzecz prosta — mówił tylko swym rodzimym językiem.

— W każdym razie żałuję, że się pan napróżno fatygował.

— Przeciwnie, dla mnie jest to tylko przyjemnością; szczęśliwy jestem, że w ten sposób mam powód do odwiedzenia pańskiej pracowni.

— Bardzo mi to pochlebia — chłodno zauważył artysta. — Jednak raz jeszcze przepraszam pana, że nie odpowiedziałem na jego list.

— Usiądę, czy pan pozwoli? — odezwał się Anglik i podszedł do jednego z nielicznych w pracowni krzeseł.

— Proszę — niechętnie odrzekł gospodarz.

Lord Charlestone, milcząc, objął okiem urządzenie pracowni i jej właściciela i czuł się w obowiązku powiedzieć o tem swoje zdanie.

— Jak widzę, pan nie hołduje lekkim gustom i przekłada surową prostotę nad fraszki, któremi zarzucone są pracownie naszych londyńskich artystów. Można przynajmniej u pana odetchnąć swobodnie.

Carbouche skłonił się zlekka, ale nic nie odpowiedział, dając poznać gościowi, że czas przystąpić do sprawy, która go tutaj sprowadza. Lord Charlestone zrozumiał to.

— W liście moim wspomniałem panu, że żona moja życzy sobie mieć malowany przez pana portret.

— Bardzo mi pochlebia życzenie hrabiny i szczerze żałuję, że nie jestem portrecistą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ny, piątym Rodanu, szóstym departament nad ujściem Rodanu; na szarym końcu stoją ubogie górskie departamenty alpejskie.

Pod względem rozdziału majątku na warstwy społeczne i ekonomiczne we Francyi, to prawie czwarta część ogólnej sumy jest w ręku milionerów; około 20% ogólnej sumy posiadają ludzie, których majątek osobisty wynosi 250.000 do 500.000 franków; również około 20% posiadają ci, których majątek osobisty wynosi między 100.000 a 250.000 franków. Reszta, tj. około 35%, a więc nieco więcej jak ⅓ część przypada na ludzi, których majątek osobisty niższy jest jak 100.000 franków. Ta ostatnia pozycya świadczy pozornie o tem, jakoby ekonomiczna sytuacya najniższych klas społecznych we Francyi była wcale nie zła. Otóż dla ścisłości dodać należy, że na 750.000 przeciętnie rocznie we Francyi umierających ludzi 350.000 nie pozostawia absolutnie żadnego spadku, to znaczy, są to ludzie zupełnie ubodzy. Przyjmując stosunek tych cyfr za podstawę obliczenia, przyjść się musi do wniosku, że we Francyi jest około 45% ludzi, którzy żyją ze swego zarobku, a są tak sytuowani, iż absolutnie nic nie są w stanie zaoszczędzić.

To tłómaczy ogromny wzrost socyalizmu we Francyi i jego burzliwość.

Cesarz w Cieszynie.

Cieszyn. Wczoraj o godzinie 3-ciej popołudniu przybył tu arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Cieszyn. Miasto udekorowane flagami. Wzdłuż drogi do kolei ustawił się szpaler, utworzony z korporacyi, stowarzyszeń i młodzieży szkolnej. Szczególnie malowniczo przedstawiała się grupa górali i włościanek. W pobliżu zamku ustawiła się grupa panienek w strojach polskich. Na dworzec przybyli arcyksiążę Fryderyk, szef sztabu jeneralnego hr. Beck, starosta, jeneralicya itd. Pociąg dworski przy odgłosie hymnu ludów kapeli weteranów zajechał na dworzec o godzinie 5 minut 20. Cesarz, wysiadłszy z wagonu, przywitał się bardzo serdecznie z arcyksięciem Fryderykiem, poczem przyjął raporty, złożone przez szefa sztabu jeneralnego hr. Becka i radzcy rządu krajowego Jiraska. Naczelnik stacyi i komendant żandarmeryi przedstawili się Cesarzowi, poczem burmistrz Demel wygłosił mowę powitalną, na którą Cesarz odpowiedział, dając wyraz radości z powodu, że może odwiedzić Cieszyn i że to miasto pięknie się rozwija. Przeszedłszy przed frontem kompanii weteranów, Cesarz wśród burzliwych okrzyków zebranej publiczności, wsiadł do powozu. Przy bramie tryumfalnej, gdzie zebrana była doborowa publiczność i grupa dziewic, Cesarz wysiadł z powozu.

Wiceburmistrz Bukowski powitał Cesarza na co on odpowiedział:

„Zapewnienia o lojalności i wierności obywateli miasta Cieszyna, jakie z pańskich ust usłyszałem, sprawiły mi prawdziwe zadowolenie. Cieszę się, że po 16 latach jestem znowu w Cieszynie i że mogę się przekonać o jego rozwoju. Podziękuj pan ludności za przyjęcie, jakie mi zgotowała w drodze do zamku“.

Córka burmistrza Demla wręczyła bukiet Cesarzowi, który ponownie wysiadł z powozu opodal bramy tryumfalnej przy grupie panienek w polskich strojach narodowych. Tutaj wręczono Cesarzowi bukiet z kłosów i kwiatów polnych. Wśród okrzyków „Niech żyje!“, Cesarz ruszył ku zamkowi. Z chwilą przybycia do niego, z baszty jego wywieszono sztandar cesarski.

Cieszyn. W cesarskiej kwaterze odbyło się wczoraj o godzinie 6-tej wieczorem przyjęcie.

Cieszyn. O godzinie w pół do 8-mej, Towarzystwo śpiewackie cieszyńskie urządziło serenadę pod zamkiem. Cesarz wraz z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem przysłuchiwał się śpiewom, poczem kazał przywołać do siebie prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, którym podziękował za miłą niespodziankę.

Wypadki w ziemiach polskich.

Warszawa. W majątku Borki, w pow. radzyńskim, dwaj wysłańcy partyi skrajnych, którzy wywołali strejk służby folwarcznej przed czterema tygodniami, napadli wieczorem na zarządzającego majątkiem p. Krzowskiego i pięciu strzałami z rewolwerów położyli go trupem na miejscu. Krzowski naraził się na zemstę tem, iż podczas strejku oparł się przemocą i sam z kilku osobami karmił kilkaset sztuk inwentarza, który strejkujący karmić zabronili.

Petersburg. Oficyalnie zaprzeczają rozpowszechnianej tu pogłosce o wprowadzeniu stanu oblężenia w Polsce.

Warszawa. Jako sprawców zamachu na general-gubernatora Skałona policya przytrzymała dwóch robotników, zajętych w gazowni miejskiej. Robotnicy ci chcieli uciec przed aresztowaniem, wpadli do przejeżdżającego właśnie omnibusu. Policya zaczęła strzelać do omnibusu i zraniła osoby w nim jadące. Omnibus zatrzymano i znajdujących się w nim dwóch robotników aresztowano.

Brześć Litewski. We wsi Misyczach i Szczytnikach strejkujący parobcy spalili zabudowania gospodarskie, zboże, inwentarz żywy. We wsi Griniacz podpalili zagrodę leśnika.

Mińsk. We wsiach pow. nowogródzkiego, Paniutycze, Semiwysaki i Lipa wskutek podpalenia wynikły pożary. W Lipie spaliło się wszystko sprzątnięte niedawno zboże i dużo bydła. Włościanie zapewniają, że podpaleń dopuszczają się przyjezdni agitatorowie, którzy grożą spaleniem wsi i włościan, uchylających się od wzięcia udziału w strejkach rolnych.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Utworzyło się nowe „narodowe“ stronnictwo, które programem swym zajmuje stanowisko pośrednie między centrum a prawicą, uznaje ustawodawcze prawa ludu, sprzeciwia się równouprawnieniu narodowości, domaga się ograniczenia politycznych praw żydów, oraz tego, aby żydów nie brano do wojska, lecz żeby natomiast obłożono ich osobnym podatkiem.

Petersburg. Do *Nowoje Wremia* donoszą z Moskwy: Moskiewski komitet partyi socyalno-rewolucyjnej otrzymał zawiadomienie, że wysłany z zagranicy do Moskwy wielki transport broni, złożony z karabinów i 85 kartaczownic systemu Rotha, został skonfiskowany na granicy.

Petersburg. Nad miastem Stauropolem i jego okolicą, a także nad wioskami Błagodatnaja i Medwedzkoje w gubernii stauropolskiej, zawieszono stan nadzwyczajnej ochrony na przeciąg 6 miesięcy, nad innymi zaś wsiami tej gubernii na rok. (Gub. Stauropolska leży na północ od gór Kaukazkich. Przyp. red. Przegl.).

Petersburg. Mimo nadzwyczajnych ostrożności w samem centrum miasta urządzono napad na ambulans pocztowy, z którego zabrano 50 rubli. Sprawcy zasypali oczy woźnicy tabaką, a uciekając dali kilka strzałów.

Petersburg. Carskim ukazem przedłużono moc obowiązującą ustawy o ochronie bezpieczeństwa publicznego i o wzmocnionej ochronie na rok — nadto upoważniono ministra skarbu do wydania 4% renty, celem niesienia pomocy okolicom, nawiedzonym klęskami elementarnemi.

Petersburg. Centralny komitet stronnictwa socyalno rewolucyjnego ogłasza, że stronnictwo to nie brało udziału w zamachu na Stołypina.

Lubeka. Tutejsze dzienniki donoszą, że policya duńska odkryła na wyspie Bornholm wielki arsenał rewolucyonistów rosyjskich, połączony z pracownią materyałów wybuchowych i bomb. Znaleziono w nim wielkie zapasy wszelkiego rodzaju broni i amunicyi i pocisków wybuchowych. Aresztowano przytem 21 Rosyan.

Petersburg. Sędzia Zajcew. prowadzący śledztwo w sprawie zamachu na jen. Minna, stwierdził następujące fakty: Zabójczyni Zofia Łorionówna mieszkała we wsi Luizinie od 16 sierpnia. Dała ona 5 strzałów do siedzącego jenerała Minna, trzy w okolicę serca, dwa w plecy. Jenerała przeniesiono do pokoju przyjęć. Śmierć nastąpiła prawie momentalnie. Lekarze zastali już zwłoki. Żona jenerała dopędziła i pochwyciła zabójczynię i uczepiła się jej. Zabójczyni prosiła żandarmów i osoby prywatne o ostrożność, gdyż ma w kieszeni nabitą bombę. Jeden z oficerów istotnie wydobył bombę, owiniętą w gazetę, z dwoma lontami. Przy rewizyi w mieszkaniu Łarionówny nic nie znaleziono. Zabójczyni powiedziała do sędziego śledczego, że paszport jej jest podrobiony, prosiła, aby jej nie badano i przyrzekła, że za kilka dni powie całą prawdę. Zabójczynię pod konwojem przewieziono do Petersburga. Włożono jej kajdany na ręce.

Petersburg. Na mocy rozkazu naczelnika miasta, właściciel domu przy Newskim Prospekcie, kupiec Urusow skazany został na 1.000 rubli kary za niezawiadomienie w ciągu 9 dni o wyjeździe jednego z mieszkańców domu.

Petersburg. W dwóch kilometrach od Moskwy znaleziono na szynach kolejowych 3-funtową bombę piroksylinową. Robotnik kolejowy usunął ją przed samem przejściem pociągu.

Petersburg. Aresztowano dentystę-lekarza żyda. Wczorajszej nocy dokonano masowych rewizyj i aresztowań. Pogrzeb ofiar wybuchu w willi ministeryalnej, ministeryum spraw wewnętrznych wzięło na koszt własny. Pogrzeb poznanych ofiar odbył się wczoraj, a osób niepoznanych odbędzie się dzisiaj.

Bobrów (W gubernii Tambowskiej). Odbył się zjazd właścicieli majątków, zrujnowanych wskutek pogromów i podpaleń. Wybrano delegatów na zjazd obywateli ziemskich w Tambowie i postanowiono starać się u rządu o odszkodowanie za poniesione straty. Położenie niektórych zrabowanych obywateli ziemskich jest bardzo ciężkie.

* * *

Pisma berlińskie, które uchodzą w Europie za mające wyborne stosunki w Petersburgu, a także między rosyjskimi rewolucyonistami, lecz zmyślają dużo, podają teraz taką historyę o tem, jak przyszło do zamachu na Stołypina:

Na tydzień przed zamachem kierownictwo partyi rewolucyjnej otrzymało zawiadomienie, że przy końcu tygodnia w piątek, albo sobotę, równocześnie z audyencyami, odbędzie się w willi Stołypina na wyspie Aptekarskiej posiedzenie t. zw. „izby gwiaździstej“, w którem między innemi wezmą także udział gen. Trepow, który dopiero niedawno zaledwo uniknął śmierci przez otrucie, w. ks. Mikołaj Mikołajewicz i Pobiedonoscew. To zgromadzenie dlatego miało się odbyć w willi Stołypina, iż w ostatnich czasach miano stwierdzić, że najrozmaitsze szczegóły z obrad poufnych, odbywających się w Peterhofie, dostawały się w niewytłómaczony sposób do wiadomości rewolucyonistów. Drugą przyczyną zwołania posiedzenia tego do willi było to, że Stołypin miał tam u siebie cały materyał, skonfiskowany przez policyę u rewolucyonistów w Moskwie. Na podstawie tego materyału miała się toczyć dyskusya nad dalszą akcyą rządu. Rewolucyoniści sami przyznają, że w ręce policyi moskiewskiej dostały się bardzo kompromitujące ich pisma między innemi długi, alfabetyczny rejestr spiskowców. Wprawdzie na podstawie tego spisu policya nie mogła dokonać żadnych aresztowań, gdyż spiskowcy ci rozproszeni są pod fałszywemi nazwiskami po całej Rosyi, ale mimoto obawa przed nastąpić mającą akcyą rządu skłoniła rewolucyonistów do podjęcia postanowienia urządzenia nowego zamachu, który nie tyle był skierowany przeciw osobie Stołypina, ile raczej miał na celu wykonać rozstrzygający atak na rząd, zanim on rozpocznie swą akcyę.

W myśl więc owej uchwały rewolucyoniści poczęli obserwować willę. Nawet w dniu audyencyonalnym jeden ze spiskowców wpisał się na listę; miał on zawiadomić spiskowców o czasie, kiedy te osoby, na które miał być dokonany zamach, przybędą do willi. W zeszłym tygodniu otrzymał Stołypin „warunkowy wyrok śmierci“, który wzywał go, aby przestał naśladować system Plehwego, gdyż inaczej spotka go ten sam los, co Plehwego.

Owej fatalnej soboty, ów spiskowiec, który znajdował się w willi Stołypina, popełnił błąd co do osób, które do Stołypina przybyły. Spiskowcy nie wiedzieli o tem, iż w sobotę rano zawiadomiono Stołypina z Peterhofu, że Trepow z powodu choroby przybyć nie może i że z tego powodu odroczono zapowiedziane na sobotę posiedzenie „Izby gwiaździstej“. Gdy więc w sobotę generałowie Chwastow i Zamiatin przybyli do Stołypina, spiskowiec, znajdujący się w willi, sądził, że należą oni do oczekiwanych przez spiskowców osób. Na pytanie, które spiskowiec ów wystosował do osób, znajdujących się w willi, odpowiedziano mu, że to są dygnitarze dworscy. Wkrótce przybyły jeszcze dwie osoby, które szambelan Woronin przez osobne drzwi wpuścił do gabinetu Stołypina, poczem Woronin zawiadomił osoby, czekające na audyencyę, że pora jest już spóźniona, że audyencye zostaną przerwane i że Stołypin przyjmie jeszcze tylko kilka osób, których nazwiska Woronin wymienił. Spiskowiec ów naturalnie nie znajdował się między temi osobami, opuścił więc willę i swym towarzyszom zdał dokładny raport o tem, co widział i słyszał.

Po krótkiej naradzie spiskowcy doszli do przekonania, że nadszedł czas do działania i nastąpił zamach. Rewolucyoniści żywią nadzieję, że podczas zamachu zniszczone zostały także papiery, zabrane przez policyę u rewolucyonistów w Moskwie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 lipca.

(Kolej na Bajki. — Ogrodzenie pomnika Mickiewicza. — Pożyczka na restauracyę budynku racławickiej panoramy. — Oświetlenie naftowe.)

Wczoraj zebrała się Rada miasta na pierwsze posiedzenie po trzytygodniowym letnim wypoczynku. Na wstępie posiedzenia sekretarz Rady odczytał zaproszenie na zlot chorwackiego Sokolstwa do Zagrzebia, przesłane Radzie naszego miasta przez wydział Związku chorwackich Towarzystw sokolich. Rada uchwaliła odpowiedzieć telegramem następującej treści: „Rada miasta Lwowa, nie mogąc uczestniczyć przez delegatów w uroczystości młodego Związku sokolego, życzy serdecznie jemu i dzielnemu narodowi chorwackiemu zespolenia sił i utwierdzenia świadomości narodowej dla dobra kraju.“ Następnie r. Śliwiński zainterpelował p. prezydenta w sprawie coraz to częstszych we Lwowie nadużyć budowlanych, popełnianych przez spekulantów pod okiem miejskiego biura budowniczego. W lecie, gdy jest największy ruch budowlany, nieliczny personal tego biura rozjeżdża się na urlopy, wobec czego spekulanci budowlani mogą sobie budować domy, jak tylko chcą, bo nikt ich nie nadzoruje. Przy ulicy Św. Józefa niejaka pani Sprecherowa wybudowała dom, urągający wszelkim przepisom o budowaniu domów we Lwowie. P. prezydent przyrzekł wysłać komisyę miejską, która dom ten dokładnie obejrzy.

Z porządku dziennego r. Schayer referował o sprawie rozstrzygnięcia ofert na budowę nowej linii tramwaju elektrycznego na Bajki. Po myśli wniosków jego Rada uchwaliła przyjąć ofertę wiedeńskiej firmy Siemens & Schuckertwerke, która obowiązała się założyć górne przewody dla prądu elektrycznego za 23.000 koron. Rozstrzygnięcie ofert na wykonanie robót ziemnych odroczono do następnego posiedzenia. — Z kolei z referatu r. Schleyena uchwalono powierzyć budowę ogrodzenia pomnika Mickiewicza panu Tyrowiczowi za oferowaną przez niego cenę 26.029 koron.

Prawie całogodzinną ogromnie jałową dyskusyę wywołała prośba komitetu, zarządzającego panoramą racławicką na placu powystawowym, o udzielenie 7.500 koron bezprocentowej pożyczki na restauracyę zniszczonego budynku tej panoramy. Pojawiły się wnioski, by zażądać oddania tej panoramy na własność miasta, to znów by postawić zastrzeżenie, że panorama nigdy nie będzie ze Lwowa wywieziona itd. Ostatecznie uchwalono udzielić 7.500 koron tytułem bezprocentowej pożyczki z tem, że jeśliby kiedyś komitet darował tę panoramę miastu, to owa pożyczka uznana zostanie za umorzoną.

Drugą beztreściwą, a bardzo długą dyskusyę wywołała sprawa oddania w przedsiębiorstwo panu Reinischowi oświetlenia naftowego we Lwowie. Referował o tej sprawie r. Laskownicki. Przed około dwoma miesiącami Rada zastanawiała się nad tem, czy nie byłoby wskazanem, gdy skończy się dotąd obowiązujący kontrakt z panem Reinischem, objąć oświetlenie to we własny zarząd miasta. Wówczas uznano, że lepiej jest oddać to oświetlenie nadal w przedsiębiorstwo prywatne, niż prowadzić je we własnym zarządzie miasta i uchwalono wezwać pana Reinischa, by przedłużył kontrakt z miastem jeszcze na rok. Magistrat nie śpieszył się jakoś z załatwieniem tej sprawy. Wyzyskał to pan Reinisch w ten sposób, że licząc na znaną powolność w załatwianiu spraw miejskich, postanowił postawić miasto w położenie przymusowe. Mianowicie w lipcu posłał magistratowi ofertę, w której zażądał przedłużenia kontraktu na trzy lata, a nie na rok, podwyższenia cen o 18%, złagodzenia uciążliwej kontroli i wprowadzenia rozmaitych zastrzeżeń co do ściągania kar za uchybienie przeciw postanowieniom kontraktu. Natychmiast po wysłaniu tej oferty wyjechał pan Reinisch ze Lwowa, by w ten sposób uniemożliwić jakieś rokowania i targi. Magistrat tymczasem sprawę zaniedbał aż do ostatniej chwili. Oto dzień wczorajszy był ostatnim, w którym pan Reinisch jeszcze był związany kontraktem. Gdyby wczoraj tej sprawy nie załatwiono, dzisiaj wszystkie naftą oświetlone zaułki miasta pozostałyby bez oświetlenia. To też wszyscy mówcy, którzy zabierali głos w tej sprawie (rr. Rydel, Jonasz, Pawlewski, Blumenfeld, Hudec i Lilien), zżymali się na tę taktykę pana Reinischa, który w ten sposób niejako przyłożył gminie rewolwer do piersi. W rzeczywistości jednak wyzyskał on tylko sprytnie niezaradność i opieszałość magistratu. Ostatecznie uchwalono przyjąć żądane przez p. Reinischa podwyższenie cen o 18%, odrzucić jednak żądanie zawarcia kontraktu na 3 lata, złagodzenia kontroli i utrudnień w ściąganiu kar. Wraz z tem uchwalono polecić magistratowi, by w razie, jeśliby pan Reinisch nie przyjął tych warunków, magistrat natychmiast wszelkimi środkami postarał się objąć oświetlenie naftowe we własny zarząd.

Na tem o w pół do 10-tej zamknięto posiedzenie.

Mały feljeton.

Nad morzem.

II. Melodya morza.

Jak szumnie w brzeg skalny bije jasną pianą
I jak w okrąg gra fala szafirowo-złota!
Gra ją skałom na piersi ogromna tęsknota
Niewyśnionych snów... tęczą rozpryska świetlaną
I skróś łona głębiny otwiera ułudne...

Ze skał szczelin od rosy błyszczące i cudne
Zakwitają róż pęki pąsowych... w krąg bluszcze
Rozsypują włos liści w dzikie powoje
Kąpią kwiaty liliowe we fali, co pluszcze
U stóp skały...
O morze!.. nie kwiaty, nie bluszcze
I nie fale tak grają, lecz złote sny twoje!

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Mianowania w gimnazyach. Dyrektorem nowo otworzonego gimnazyum w Sokalu został zamianowany prof. Heuryk Kopia, a dyrektorem nowego gimnazyum w Gorlicach dr. Ludwik Szczepański.

P. Antoni Ribera, zaangażowany na dyrygenta opery lwowskiej na cały ośmiomiesięczny sezon, przyjechał wczoraj do Lwowa z Bayreuth, gdzie szósty już raz z rzędu, jako pomocniczy dyrygent, przygotowuje solistów i kieruje chórami w sławnych przedstawieniach wagnerowskich.

Dobra hr. Starzyńskiego, Zagnitków, w gubernii podolskiej, obszaru 8000 dziesięcin, przeszły na własność banku włościańskiego, za sumę 2,000.000 rubli.

Plotki o przyczynie zgonu jenerała Krieghammera. Jak wiadomo, były minister wojny jenerał Krieghammer zmarł w Ischlu 21 b. m. Przyczyną jego zgonu był uwiąd starczy. Tymczasem w parę dni po jego śmierci poczęły krążyć z ust do ust wieści o jakimś tajemniczym powodzie jego zgonu, aż wreszcie wczoraj wystąpił *Budapesti Hirlap* z bardzo sensacyjną wiadomością, że jenerał Krieghammer nie zmarł naturalną śmiercią, lecz skutkiem rany postrzałowej, którą otrzymał na polowaniu. Mianowicie miał go postrzelić ks. Jerzy syn regenta bawarskiego ks. Luitpolda, podczas polowania odbywającego się w okolicy Ischlu. „Bezpośrednio po wystrzale — pisze *Budapesti Hirlap* — Krieghammer ugodzony śmiertelnie, padł bezprzytomny na ziemię. W jednej chwili wśród uczestników polowania powstało straszne zamieszanie i przerażenie. Mimowolny zabójca, ks. Jerzy, rzucił się z płaczem na rannego i niedającego znaku życia jenerała. Pierwszy odzyskał przytomność arcyksiążę Leopold Salwator, który również był uczestnikiem tego fatalnego polowania i posłał czemprędzej po przybocznego lekarza cesarskiego, który też niebawem przybył na miejsce wypadku. Tymczasem Cesarz, bawiący w Ischlu, dowiedziawszy się o nagłem powołaniu swego lekarza i zaniepokojony tem, udał się sam na miejsce, gdzie dowiedział się o nieszczęściu. Generała Krieghammera, po prowizorycznem zaopatrzeniu, odwieziono z wszelkiemi ostrożnościami do Ischlu. Ponieważ z początku sądzono, że życie jego da się ocalić, postanowiono cały wypadek zachować w najściślejszej tajemnicy i poczyniono ku temu stosowne zarządzenia. Dopiero 11 sierpnia uznano za stosowne ogłosić, że generał Krieghammer ciężko zachorował. W dziesięć dni później, 21 sierpnia, były minister wojny, mimo wszelkich zabiegów lekarskich, zmarł skutkiem odniesionej rany“.

Owóż w całej tej historyi niema ani cienia prawdy, a osnutą ona została chyba na tej tylko podstawie, że generał Krieghammer, cierpiący oddawna na brak sił żywotnych, istotnie na owem polowaniu tak zasłabł, że musiał położyć się do łóżka, z którego już więcej nie powstał.

Nadworny lekarz cesarski dr. Kerzl zaprzecza kategorycznie w *Korrespondenz Herzog* rozsiewanym o powodach zgonu jenerała Krieghammera pogłoskom i twierdzi, że zmarł on z powodu marazmu.

Kościotrup w piwnicy. Robotnicy zakładu wodociągowego, zatrudnieni przy naprawie wodociągu w kamienicy przy ul. Pańskiej l. 16 natrafili, kopiąc w piwnicy rów, celem ułożenia czy też poprawienia rur już położonych, na zakopany w głębokości półmetrowej wzdłuż muru fundamentowego kościotrup. Odkopawszy tylko czaszkę i część górną klatki piersiowej, zawiadomili o tem odkryciu policyę, która poleciła zaprzestać dalszej roboty aż do przybycia na miejsce komisyi policyjno-sądowej, co dziś nastąpi, celem zbadania pochodzenia owego kościotrupa. Wedle orzeczenia lekarza, obecnego przy zamknięciu i opieczętowaniu piwnicy, może to być kościotrup osoby piętnastoletniej, a leżał już tam od lat kilkunastu.

---

2)

Lago di Como.

(Wspomnienie z podróży po Szwajcaryi).

(Dokończenie).

Powiedziałem to bezmyślnie, bo w rzeczywistości nie przyjechałem do Szwajcaryi po to, aby się zapuszczać w awantury i przez zastępywanie drogi jakiemuś tam łotrowi cyrkowemu z Ameryki narażać własne życie. Jednakowoż słowa moje widocznie bardzo się spodobały memu znajomemu.

— Doskonale pan myślisz. Widzę, że pan masz szlachetną duszę. Zwykli podróżnicy nigdy się nie troszczą o sprawy swoich przypadkowych współtowarzyszy lub sąsiadów. Ale ja, przyznam się panu, interesuję się tą panią oddawna. Jej biedny ojciec przebywa teraz w Paryżu i rozesłał cały tuzin najzdolniejszych detektywów po Europie do szukania córki, dotychczas jednak bez skutku. Mógłbym mu więc uczynić niezrównaną przysługę, gdybym mu podał miejsce pobytu jego córki.

— Znasz pan adres pana Buttlera?

— Bardzo dobrze.

— Więc dlaczego pan nie doniosłeś mu jeszcze, że jego córka tutaj przebywa?

— Skądże mogę mieć pewność, że to ona, skoro jej nigdy z bliska nie widziałem?

— Ach tak! No, to proszę pana, przyjdź pan dziś po obiedzie do mego pokoju, wyjdziemy na balkon i zobaczysz ją pan.

— Doskonale! Bardzo panu jestem zobowiązanym za tę propozycyę. Zrobię zdjęcie, niby to z jeziora, a tak, żeby tę panią Hawkins uchwycić na kliszę, i tę poszlę zaraz panu Buttlerowi do Paryża.

Byłem bardzo uradowany z mojej nowej znajomości, bo spodziewałem się przyczynić się w ten sposób do szlachetnego uczynku. Atoli zaraz przyszło mi na myśl, że wdaję się w niebezpieczną sprawę. Jeśli ten rzekomy pan Hawkins rzeczywiście zamordował owego bankiera w Bostonie, a swej kochance zagroził śmiercią, gdyby próbowała ucieczki lub zdrady, to rzecz z nim niebezpieczna. Mieszkam tuż obok niego... dziś w nocy słyszałem, jak brutalnie mówił do niej: „Chodź zaraz do pokoju, bo inaczej strącę cię do jeziora!“ Ciarki mnie przeszły na to wspomnienie.

— Musimy się bardzo oględnie zabierać do rzeczy — oświadczyłem — bo to niebezpieczny człowiek.

— Naturalnie, musimy używać podstępów.

— Sądzi pan, że on nie będzie nas podejrzywał, gdy zobaczy, że pan robisz zdjęcia fotograficzne na balkonie?

— Och, zapewne. Bardzo słuszna uwaga...

Zamyślił się i rzekł po chwili:

— Wpadam na pomysł. Zauważyłem, że pan Hawkins wyjeżdża niekiedy w łódce na jezioro; podczas gdy jego kochanka, biedaczka, pozostaje zamknięta na klucz w hotelu. Wtedy ona przesiaduje cały ten czas samotna na balkonie. Otóż w takim czasie trzeba skorzystać ze sposobności i zrobić prędko zdjęcie. Aby zaś ten niebezpieczny człowiek nie podejrzywał potem pana, jako sąsiada, to weźmiesz pan także łódkę i będziesz pan ostentacyjnie krążył w jego sąsiedztwie po jeziorze. Tak tedy nie może mieć względem pana ani cienia podejrzenia, ja zaś po zrobieniu zdjęcia będę się starał porozumieć się z panią Hawkins i może... może uda mi się jej dopomódz. Może jej pieniędzy brakuje do ucieczki... Rozumiesz pan, że taki wypadek może zachodzić?

— Pan świetnie rozumujesz. Doskonały plan. Będę się cieszył niezmiernie, gdy się panu powiedzie wyrwać tę nieszczęśliwą istotę ze szponów tego człowieka.

Na tem stanęło i rozeszliśmy się wśród uprzedzających wzajemnych ukłonów, każdy w swoją stronę.

W południe, gdy wracałem na obiad do hotelu, spotkałem tuż pod bramą jakiegoś młodego jegomościa, wsiadającego do hotelowej dorożki. Ledwie minąłem ložę portyera, zachodzi mnie z tyłu poznany z rana w parku amator-fotograf.

— Widziałeś pan pana Hawkinsa?

— Nie znam go, więc nie mogę wiedzieć, czy go gdzie nie spotkałem.

— Toż on właśnie w tej chwili wsiadł do dorożki. Znakomita sposobność, co? Trzeba skorzystać.

Przyznałem mu słuszność; oddałem mu klucz od mego pokoju do dyspozycyi tak, iżby to widział portyer, a uczyniłem to dlatego, ażebym w razie jakiejś ewentualnej późniejszej awantury z mym sąsiadem, mógł się powołać na to, że w moim pokoju ktoś inny przebywał. Wszak „ostrożnego Pan Bóg strzeże...“ Potem umówiliśmy się, że zaraz po obiedzie wyjadę łódką na jezioro, że będę obserwował z daleka przez binokle okno mego pokoju, gdy zobaczę spuszczoną storę, to będzie znaczyć, że udało się panią Hawkins (tak bowiem Buttlerówna była zameldowaną), skłonić do natychmiastowej ucieczki. W takim razie miałem dla ostrożności pozostać na jeziorze aż do wieczora, by niebezpieczny jej uwodziciel nie miał potem na mnie żadnego podejrzenia.

Obiad jadłem z wielkiem rozdrażnieniem, a zaraz po skończeniu „table d'hôte“ udałem się na wybrzeże i wsiadłem do łódki. Przejażdżka była wspaniała. W dali widniały poszarpane kontury Alp, mnóstwo łodzi krążyło po gładkiej płaszczyźnie jeziora, a powietrze było nadzwyczaj przyjemne. Niestety, nie byłem w stanie rozkoszować się tem wszystkiem, bo brakło mi spokoju wewnętrznego. Przez binokle szukałem po jeziorze owego pana Hawkinsa, by się trzymać jego sąsiedztwa. Oglądałem się na wszystkie strony, przypatrywałem się każdemu mężczyźnie w łodzi, lecz żaden nie przypominał mi owego jegomościa, który przed objadem wyjeżdżał z hotelu.

Około 5 godziny dostrzegłem, że story w oknach mego pokoju pospuszczane. Serce uderzyło mi gwałtownie. A więc udało się!... Jakże ona będzie szczęśliwa, gdy wsiądzie do wagonu i pomyśli, że skończyła się ta barbarzyńska niewola. Tylko gdzie Hawkins bawi? Czy ich nie przyłapie gdzieś po drodze? Chciałem natychmiast skierować ku wybrzeżu i udać się do domu, ale rozum nakazywał mi pozostać jeszcze na jeziorze. Bałem się, bo kto wie, co się tam dzieje. Tak więc pełen trwogi o los biednej kobiety, krążyłem po jeziorze aż do zachodu słońca. Dopiero gdy ostatnie jego promienie oblały purpurą śnieżyste szczyty gór, skierowałem się do powrotu. Na drodze z wybrzeża do hotelu drżałem tak, jakbym szedł na ścięcie. Co się też tam stało podczas mej nieobecności?

Staram się przybrać minę spokojną i pytam portyera:

— Cóż tu nowego słychać?

— U nas co nowego? — (uśmiechnął się dobrotliwie). — U nas nie ma nigdy nic nowego. Jedni odjeżdżają, drudzy przyjeżdżają i na tem kończą się nasze nowiny.

— A państwo Hawkins?

— Wyjechali popołudniu.

— Jakto, obydwoje?

— Tak, jak przyjechali. Dlaczegożby miało być inaczej?

Ogarnął mnie okropny niepokój. Wziąłem klucz i poszedłem do mego pokoju. Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem na stoliku ołówkiem nakreślony liścik. Po przyjemnym zapachu i po charakterze pisma poznałem rękę kobiety. Rozerwałem kopertę i czytam:

„Łaskawy Panie!

Dzięki stokrotne za życzliwe wydanie klucza. Jestem już wolną, a z pieniądzmi Pańskiemi będę się obchodziła oszczędnie; myśleliśmy, żeś Pan bogatszy. Niestety! Połów był bardzo skąpy i nie wynagrodził ryzyka.

Kłania się uprzejmie

Mrs. Hawkins“.

Natychmiast oglądam mój kufer. Zamek rozbity, ubrania powywracane, papiery zaś i pieniądze znikły. Oglądam drugi kuferek, również zamek odbity, a z bielizny ani jedna sztuka mi nie pozostała. Biegnę zaraz na dół i pytam portyera, gdzie jest ów jegomość, któremu w południe wręczyłem klucz od mego pokoju. Portyer spojrzał na mnie zdumionym wzrokiem i rzecze:

— Taż mówiłem panu przed chwilą, że państwo Hawkins zaraz po obiedzie wyjechali.

— To ów jegomość był Hawkins?

— Tak jest. Myślałem, że się panowie dobrze już znacie. Wyjechali obydwoje...

Kazałem bezwłocznie wysłać dwa telegramy: jeden do domu po nowe pieniądze, a drugi do władzy z doniesieniem o kradzieży. Z domu otrzymałem w niedługim czasie przesyłkę pieniężną, lecz pana „Hawkinsa“ do dziś dnia nie znaleziono.

Odznaczenie. Cesarz nadał wicedyrektorowi fabryki tytoniu w Żabłotowie Arnoldowi Kolischerowi z okazyi przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku tytuł radzcy cesarskiego.

Mianowania i przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu krajowego i naczelnika sądu w Bochni Józefa Barona do Rzeszowa, a radzcę sądu kraj. dr. Antoniego Piotrowskiego z Rzeszowa do Krakowa i zamianował radzcami sądu kraj. sekretarzy sądowych: Jana Leichamsschneidera w Krakowie dla Tarnowa, Stanisława Niklewicza w N. Sączu dla Wadowic, dr. Kazimierza Dąbrowskiego w Krakowie dla Krakowa, Józefa Górskiego w Jaśle dla Jasła, Jana Tomasza Gorylskiego w Rzeszowie dla Tarnowa, dr. Stanisława Komorowskiego w Krakowie dla Rzeszowa.

Propaganda zwolenników konkubinatu. Wiedeński korespondent *Pester Lloyda*, należący widocznie do obozu liberalnego, stawia jako pewnik, że przyszła Izba posłów o ile wyjdzie z czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, zajmie się natychmiast reformą prawa małżeńskiego. Naturalnie reformę tę widzi jedynie w kierunku oddawna już wytkniętym przez masonów, a w ostatnich czasach zaprobowanym przez socyalistów i wszechniemców. Dla nich wszystkich małżeństwo jest tylko socyalną instytucyą i jako takie ma być od wszystkich wpływów wyznaniowych uwolnione. „Nowa izba—zaręcza korespondent *Pester Lloyda*— wystąpi natychmiast z wnioskiem o nowoczesną reformę prawa małżeńskiego i potrafi wolę swoją przeprzeć". Zobaczymy, jak to ona potrafi przeprzeć.

„Pacholęta Sokole". Za inicyatywą dwóch urzędników kolejowych w Suchej, panów: Strzałkowskiego i Markiewicza, wprowadzono tam w czyn myśl bardzo piękną, ze wszech miar godną naśladowania. Wiadomem jest powszechnie, że po miastach, zwłaszcza zaś po przedmieściach, zamieszkałych przez uboższą ludność, wałęsają się po ulicach liczne gromady dzieci, pozbawionych domowej opieki; bawią się one krzykliwie, czasem nieprzyzwoicie, przeszkadzają w ruchu, stanowiąc dla osób, zmuszonych koło nich przechodzić, istną plagę. Otóż wspomniani wyżej dwaj panowie postanowili zaopiekować się zaniedbanemi miejscowemi dziećmi w ten sposób, aby w godzinach wolnych od nauki szkolnej, zabawy chłopców otoczyć dozorem. Ta myśl pożyteczna uzyskała od razu ogólne w Suchej uznanie i poparcie wśród miejscowych obywateli; wkrótce też została w czyn wprowadzoną: z chwilą, gdy jeden z lekarzy w Suchej objął przewodnictwo nad owem organizującem się stowarzyszeniem, pierwotny program został udoskonalony i w system higieniczno-pedagogiczny objęty. W obecnym czasie Sucha chlubić się już może umundurowanym oddziałem „pacholąt sokolich", złożonym z 30 chłopaków w wieku od lat 7 do 14.— Codziennie w godzinach wolnych od nauki szkolnej odbywają oni ćwiczenia gimnastyczne (na razie wyłącznie „wolne" z powodu braku odpowiednich przyrządów) i wprawiają się w chóralnym śpiewie; również pod opieką kierowników „pacholęta sokole" urządzają wspólne wycieczki i uczą się rozmaitych gier i zabaw ruchowych, podobnie jak to ma miejsce w parku dra Jordana w Krakowie. Jakkolwiek od tak niedawna istnieje w Suchej to wielce pożyteczne stowarzyszenie, a już wśród miejscowych dzieci widocznym jest zbawienny wpływ troskliwej i umiejętnej opieki, albowiem „pacholęta sokole" wyróżniają się od innych chłopców karnością i uszanowaniem dla starszych; zaś w pewnej mierze stają się one wśród rówieśników krzewicielami ducha patryotycznego. Tymi dniami odbyła się na boisku sokolem w Suchej zabawa, połączona z ćwiczeniami gimnastycznemi, urządzona przez miejscowych Sokołów na dochód budowy własnego domu czyli sokolni. Otóż wyjątkowe zainteresowanie wśród licznie zebranej publiczności wzbudziły właśnie ćwiczenia gimnastyczne wolne i mustra, wykonane sprawnie przez owe „pacholęta sokole", pod osobistem dowództwem gorliwego i niestrudzonego kierownika p. Strzałkowskiego.

Rosyanie o Elizie Orzeszkowej. Prasa rosyjska poświęca pełne szczerej sympatyi artykuły E. Orzeszkowej, z okazyi 40-lecia jej działalności literackiej. Między innymi p. Filipow zamieścił w organie kadetów *Oko (Ruś—20 Wiek)* bardzo serdeczny fejleton, w którym pisze: „Liubow, dołg i trud (Miłość, obowiązek i praca) — to trzy przepiękne słowa, wypisane niegasnącemi głoskami na godle literackiem, jakie utalentowana pisarka polska wysoko i z chlubą dzierży w ciągu lat czterdziestu". Autor przechodzi krytycznie długoletnią działalność Orzeszkowej na jej piśmienniczej niwie ojczystej i kończy słowy: „...Dziesiątki tysięcy czytelników rosyjskich, rozważając w pamięci jej dzieła i zaczerpnięte z nich wzniosłe idee, z głęboką czcią będą wspominały imię znakomitej pisarki".

Samobójstwo. W niedzielę zastrzelił się w Wiedniu w parku miejskim urzędnik tamtejszego magistratu Ferdynand Uhl. Samobójstwo to z tego powodu zrobiło większą sensacyę, że Uhl należał do rodziny, opanowanej — jak się zdaje — manią samobójczą. Przed dwoma tygodniami zastrzelił się bowiem jego młodszy brat Karol, urzędnik zarządu dóbr ks. Lichtensteina, z początkiem lipca zaś otruł się trzeci brat, Franciszek, również urzędnik magistratu.

Za kradzież pieniężnych listów amerykańskich aresztowano onegdaj w Krakowie oficyała pocztowego, Artura Gostkowskiego, zatrudnionego w urzędzie pocztowym na dworcu głównym. Już od kilku miesięcy nadchodzące do Krakowa listy z Ameryki nie dochodziły rąk adresatów, lecz mimo baczności policyi i urzędników pocztowych nie można było wykryć sprawcy kradzieży. Dopiero onegdaj zauważyli urzędnicy pocztowi na dworcu, że zatrudniony tam w dziale listów oficyał Gostkowski chowa podarte koperty z listów amerykańskich do kieszeni. Zawiadomiono o tem natychmiast policyę, a wydelegowany komisarz udał się natychmiast na dworzec, gdzie aresztował Gostkowskiego w biurze pocztowem. Przy dokonanej na aresztowanym osobistej rewizyi miano znaleźć 47 listów amerykańskich, które naturalnie odebrano. Dalsze śledztwo w tej sprawie w toku.

Nowa sztuka. P. Mattausch, autor granego we Lwowie, za dyrekcyi p. Pawlikowskiego „Madeja zbója", przedłożył obecnej dyrekcyi lwowskiego teatru nowy swój dramat pod tytułem „Pan na Brzeżanach".

Zakazane przedstawienie. Jakaś trupa niemiecka objeżdża teraz miasta austryackie, przedstawiając wyłącznie „Żydów" Czirikowa. Dziś miało się odbyć przedstawienie we Lwowie, namiestnictwo atoli na przedstawienie to nie pozwoliło, gdyż dające trupie tej koncesyę na podróż po Galicyi, wyłączyło Lwów, motywując to względami na stosunki lokalne. Impresaryo trupy wniósł przeciw temu telegraficzne zażalenie do ministerstwa w Wiedniu.

Trzechsetlecie cudownego obrazu. W r. b. przypada trzechsetlecie cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny, oraz starożytnej świątyni i klasztoru, wzniesionych w m. Latyczowie, na Podolu w roku 1606, przez OO. Dominikanów. Rzeczony jubileusz obchodzony będzie uroczyście od 28 sierpnia do 28 września. Stolica Apostolska udzieliła z tego powodu odpustu zupełnego wszystkim tym, którzy w jednym z dni miesiąca jubileuszowego odwiedzą kościół latyczowski i spełnią warunki, wyszczególnione w Breve odpustowem. Ojciec św. Pius X. zaszczycił kościół latyczowski prócz tego szczególniejszem błogosławieństwem Apostolskiem, własnoręcznie wyrażonem na piśmie.

Nauka czytania i pisania na kursie dla dorosłych analfabetów (mężczyzn i kobiet) w szkole męskiej im. Konarskiego rozpoczyna się w niedzielę dnia 2 września o godzinie 3 popołudniu. Oprócz czytania i pisania udziela się także nauki religii i rachunków. Nauka jest bezpłatną i odbywa się tylko w niedziele. Zapisywać się można w każdą niedzielę od godziny 3-ej do 5-tej popołudniu.

Nowe stypendyum dla rzemieślników. Książę Jerzy Lubomirski z Rozwadowa imieniem rodziny przeznaczył 15.000 kor., od których odsetki każdego roku otrzyma jeden niezamożny członek „Gwiazdy" lwowskiej, tytułem zasiłku przy rozpoczęciu samodzielnego prowadzenia rzemiosła. Fundusz ustanowiony przy Stowarzyszeniu rękodzielników lwow. „Gwiazda" pod nazwą im. śp. Hieronima ks. Lubomirskiego, b. kuratora „Gwiazdy". Pierwsze rozdawnictwo z tego funduszu nastąpi 30 września br. Wydział Stowarzyszenia „Gwiazda" zawiadamia przeto wszystkich członków o tem, z nadmienieniem, że podania wnosić należy najpóźniej do 15 września br. Bliższe warunki przejrzeć mogą członkowie w biurze Stowarzyszenia (ul. Franciszkańska l. 7).

W zakładzie wychowawczo-naukowym (z prawem publiczności) SS. Nazaretanek we Lwowie, ul. Unii Lubelskiej l. 9, trwają jeszcze wpisy do klas licealnych, tak niższych, jak wyższych V i VI, oraz do 4-ch klas normalnych.

Ameryka wobec imigracyi z Rosyi. Komitet pomocy dla żydów uciekających z Rosyi otrzymał depeszę z Waszyngtonu, że rząd Stanów Zjednoczonych, który dotychczas stawiał trudności imigracyi tych żydów z Rosyi, którzy w rozruchach wszystko stracili, obecnie cofnął dotyczące zarządzenia, tak, że żydzi mają wstęp wolny na ziemię amerykańską.

Zamach w Tientsinie. *Frankfurter Zeitung* donosi, że na konsula rosyjskiego w Tientsinie w Chinach wykonano zamach. Konsul jest ciężko ranny. Sprawca zamachu nazywa się Lewiński.

Międzynarodowa wystawa żydowska. Z Hagi donoszą do brukselskiego *Petit Bleu*, że powzięto projekt urządzenia tam międzynarodowej wystawy żydowskiej jednocześnie z poświęceniem „Pałacu Pokoju". Wystawa ta uwzględniłaby dzieła, obrazy, statystykę, akta historyczne, ilustracye, dotyczące prześladowań, których ofiarą byli izraelici z biegiem wieków, zwłaszcza zaś w czasach ostatnich.

Nadto dzieła, obrazy i t. p. wykazujące rolę żydów w rozwoju cywilizacyi, sztuki, literatury, przemysłu. Wszyscy artyści-żydzi będą zaproszeni do wystawienia dzieł swoich; wszyscy mają dygować dziełami własnemi lub uczestniczyć w wykonywaniu cudzych. Odbędą się też przy tej sposobności kongresy naukowe.

W Zakopanem odbyła się kilka dni temu w ogrodzie dr. Chramca loterya fantowa na dochód stowarzyszenia „Schronienie nauczycielek i nauczycieli", z której czysty dochód przyniósł 1.254 koron 42 hal. Wydział Schronienia dziękuje wszystkim paniom, które zajęły się urządzeniem tej loteryi, następnie drowi Chramcowi za bezinteresowne odstąpienie na ten cel ogrodu, jak również publiczności, która wzięła udział w loteryi fantowej, aby przysporzyć funduszów instytucyi, utrzymującej w Zakopanem Dom zdrowia dla chorych piersiowo nauczycielek i nauczycieli.

Pan Podbielski. Ów mąż o polskim wąsie a duszy krzyżackiej, filar agraryuszy i junkrów pruskich, o którym dziś rozpisują się gazety dzięki udziałowi w panamie niemieckiej, pochodzi, jak to wskazuje samo nazwisko, z rodziny polskiej. Nie przynosi to bynajmniej zaszczytu Polakom i nie myślimy bynajmniej anektować tego junkierskiego Kopernika, choćby mu za życia wznoszono w Niemczech pomniki; skoro jednak pan Podbielski stał się głośnym, warto przypomnieć, jaką drogą niemczyły się i degenerowały potem niektóre rody polskie. Dziś pan Podbielski jest ultra-Niemcem, więcej niemieckim niż niejeden z rdzennych hakatystów, bo tak zwykle bywa z podobnymi ludźmi, ale, niestety, pochodzenie jego jest polskie.

Przy sposobności pozwolimy sobie przytoczyć tutaj wzmiankę o przodkach tego dziś „głośnego" ministra, znajdującą się w wydanej niedawno „Jednodniówce z nad brzegów Narwi" pióra Zygmunta Glogera, zasłużonego autora wielu cennych prac etnograficznych i „Encyklopedyi staropolskiej". W artykule „Wesele babuni", stanowiącym trzecią niemal część wzmiankowanej jednodniówki, obok wielu ciekawych szczegółów o przeszłości stron łomżyńskich, znajdujemy w opisie gości weselnych z r. 1809 (podyktowanym szczegółowo przez staruszkę wnukowi) następujący ustęp:

„Przybyli także na wesele „koczobrykiem" młodzi państwo Wawrzyńcostwo Podbielscy z Jawor, z dwiema Podbielskiego siostrami. Ten pan Wawrzyniec, ożeniony z Kobylińską z Kuleszk, miał w rozsypce po świecie aż czterech rodzonych braci. Dwóch: Nikodem i Antoni w „czasach pruskich" przed kilku laty zaciągnęli się do pruskiej służby wojskowej. Antoni był już rotmistrzem kawaleryi, gdy raz (za Księstwa Warszawskiego) przyjechał na urlop w Łomżyńskie i ożenił się tu z panną Borkowską. Nikodem służył w piechocie i ożenił się z Niemką w Prusiech. Synem jednego z tych łomżaków był słynny szef sztabu armii niemieckiej w wojnie z Francyą r. 1870—71". Oczywiście dzisiejszy minister rolnictwa musi być już wnukiem Nikodema lub Antoniego z Jawor w parafii rutkowskiej. Ale Jawory te dawno już nie należą do rodziny Podbielskich.

Coby powiedział ks. Bismark? Przed tygodniem mniej więcej podaliśmy streszczenie rozmowy jakiegoś pastora pruskiego z kanclerzem ks. Bülowem w sprawie polskiej. Bülow, jak wiadomo, oświadczył, że sprawa polska jest najważniejszem zagadnieniem polityki pruskiej i że nieszczęściem Prus była ich chwiejność w stosunku do Polaków. Ks. Bülow zaleca żelazną stałość obecnego systemu, pomimo jego pozornych niepowodzeń.

Z powodu tego interwiewu ogłasza kolońska *Volks Zeitung* uwagi następujące:

„Gdyby polityką przeciwpolską kierował nawet sam Bismark, wynik jej nie byłby pomyślniejszy.

„Jednego tylko nie uczyniłby Bismark, gdyby dziś znalazł się na miejscu księcia Bülowa, a mianowicie, widząc niepowodzenie, nie powiedziałby że kwestya polska jest najważniejszym punktem polityki pruskiej, przeciwnie, przyznałby otwarcie, że sprawa źle stoi, zwaliłby winę na jakiegoś radzcę tajnego, lub naczelnego prezydenta i pocieszyłby opinię publiczną twierdzeniem, że kwestya polską jest kwestyą podrzędną.

„Gdyby żelazny kanclerz rozmawiał w tej sprawie z jakim pastorem protestanckim, — jak to uczynił świeżo ks. Bülow — odezwałby się w te mniej więcej słowa: „Wiadomo, że nie jestem przyjacielem Polaków, ale na kwestyę polską zapatrywać się trzeba ze stanowiska międzynarodowego. Ogólna sytuacya europejska była najlepszą przyjaciółką Niemiec. Polacy zaś kąsali w łydki zarówno ją jak i nas. Musieliśmy więc do spółki z Rosyą trzymać ich w obręczy. Dziś inaczej. Rosya, połączona nierozerwalnemi węzłami z Francyą, skłania się ku Anglii, Polaków zaś podburza przeciw Niemcom. Zaczyna nawiązywać z Polakami życzliwsze stosunki: wobec tego wszystkiego Prusy nie mogą w dalszym ciągu uprawiać polityki zbyt ostrej względem Polaków, bo równałoby się to napędzaniu zająca do kuchni rosyjskiej. Dosyć mamy wrogów poza granicami Niemiec, po co mamy ich własnowolnie tworzyć u siebie w domu? — Takby powiedział Bismark, gdyby chciał zatuszować prawdę, a mianowicie niepowodzenie polityki przeciwpolskiej...

„Książę Bülow chwali politykę Bismarka względem Polaków, a gani Capriviego. Biedny ten Caprivi! Czego się nań nie zwala? Ale ks. Bülow powinien chyba wiedzieć, że twórcą polskiej polityki Capriviego był... sam Wilhelm II. Był czas, w którym cesarz stawiał Niemcom jako wzór do naśladowania — wierność polską. Później się to zmieniło. Czyż można jednak zaręczyć, że cesarz nie powróci do dawnych swych poglądów w sprawie polskiej? Powiadają, że dawniejsze poglądy i system Capriviego zawiodły, więc się chwycono innej polityki. Ale polityka ta zawiodła jeszcze gorzej: zamiast żyta i pszenicy zbiera się same chwasty".

Temperatura dnia 29 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie +8, w Tarnopolu +9, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +9, w Salcburgu + 10, w Gracu + 8, w Pradze + 8, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie +19, w Budapeszcie +11, w Berlinie +12, w Hamburgu +12, w Monachium + 9, w Zurychu +10, w Genewie +14, w Lugano +18, w Anglii +14, w Paryżu +12, w Biarritz +18, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +19, w Rzymie +17, w Neapolu +18, w Palermo +21, w Madrycie +18, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +6, w Wilnie +7, w Warszawie +9, w Moskwie +7, w Kijowie +9, w Odessie +10, w Serajewie + 9, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +16, w Sofii + 9, w Konstantynopolu +15, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie pogoda i ciepło; w północnej Rosyi pochmurno i dżdżysto.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 19 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pogoda.

Dalekie pokrewieństwo.

— Kto jest ta pani, z którą się witałeś?
— Moja krewna.
— Bliska?
— Ale gdzietam, mieszka na Litwie.

Na majówce.

— Pani lubi kwiaty, jak uważam.
— O... bardzo! ale najlepiej... mirt!

Do dzisiejszego numeru dołączamy wszystkim prenumeratorom sprawozdanie za rok 1905—6 Lwowskiego instytutu muzycznego (ul. Kilińskiego l. 1), zawierające zarazem prospekt na rok bieżący.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę (pierwsze przedstawienie pod dyrekcyą Ludwika Hellera): „Śluby panieńskie," komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca. Rozpocznie „Warszawianka," pieśń z roku 1831, napisał Stan. Wyspiański. — W niedzielę „Opowieści Hoffmana," opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W poniedziałek „Śluby panieńskie," komedya Fredry. Rozpoczną „Pierwiosnki," obrazek sceniczny w 1 akcie Kor. Ujejskiego. — We wtorek „Gejsza," japońska operetka w 3 ak. Sidney Jonesa. — We środę po raz pierwszy „Uczta Herodyady," dramat w 3 aktach Jana Kasprowicza. — We czwartek po raz 1-szy „Orfeusz w piekle," opera komiczna w 4 aktach J. Offenbacha. — W piątek „Uczta Herodyady," dramat Jana Kasprowicza.

Colosseum Hermanów. Od 16—31 sierpnia. *Międzynarodowe zapasy kobiet* o nagrodę 1800 koron (10 najsilniejszych kobiet świata). *The Szarvasi Ferencz Troupe*, największa i najznakomitsza trupa akrobatyczna (10 osób). *Ojej, aż dwóch!!??* komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Lwowski instytut muzyczny.

Po dwumiesięcznej przerwie wakacyjnej otworzą się z dniem 1 września na nowo podwoje Lwowskiego Instytutu muzycznego, otworzą się na nową pracę, na nowe trudy i znoje.

Jakiż był pierwszy rok istnienia tej instytucyi, jaką jej działalność i jej wyniki? Dziesięć miesięcy wytężającej, pełnej trudności pracy, dziesięć miesięcy wysiłków cichych, bez rozgłosu, dla dobra i rozwoju drogiej nam muzyki polskiej, sto czterdzieści trzy uczenic i uczniów, pod kierunkiem grona najwybitniejszych naszych artystów i pedagogów — oto ogólnikowo zebrany bilans. Rezultaty naukowe, osiągnięte we wszystkich działach szkoły Instytutu, były niezwykle pomyślne. Wykazał to egzamin, któremu poddali się wszyscy uczniowie i uczenice, wykazała to w wyższym jeszcze stopniu produkcya publiczna najwybitniejszych sił klas wyższych.

Z wiarą i otuchą tedy może i powinien spoglądać w przyszłość zarząd lwowskiego Instytutu muzycznego, z wiarą też w swe siły i w zrozumienie swych dążności wśród szerokich kół społeczeństwa polskiego, przystępuje do podjęcia pracy w nowym — drugim roku szkolnym.

Z konsekwencyą, postępując krok za krokiem, wprowadza lwowski Instytut muzyczny po kolei zapowiedziane w swym pierwszym programie ulepszenia.

Przedewszystkiem rozszerzenie zasadniczego programu nauki przez dwa nowe działy: gry na organach i gry na wiolonczeli. Pierwszej udzielać będzie dobrze znany powszechnie i ceniony wysoko organmistrz p. Jan Rangl-Szmigielski, drugiej młody a wielce obiecujący artysta p. Arnold Wolfsthal.

A dalej powiększenie grona nauczycielskiego w dawniej istniejących działach. W klasie fortepianowej kursy najwyższe prowadzić będą jak dotąd: niezrównany pianista i pedagog p. Ignacy Friedman, oraz jego asystentka p-na Natalia Loewenhoffówna. Obok nich pracować będzie na najwyższym kursie jako nowa siła, p. Paula Szalitówna, uczenica d'Alberta, Hofmana i Leszetyckiego, artystka niepospolitych zdolności, wybitna kompozytorka. Bardzo cenną i wybitną siłę nową pozyskał wreszcie Instytut dla nauki gry na fortepianie w osobie znanego, znakomitego pianisty p. Stanisława Głowackiego.

Z dawnych sił nauczycielskich pozostały nadal panie: Marya Fangorówna, Krausowa i Niementowska.

W klasie skrzypcowej naukę na kursie wyższym prowadzić będzie nadal utalentowany skrzypek-wirtuoz, bardzo dzielny pedagog, p. Wacław Kochański, który w pierwszym roku swej działalności we Lwowie zdobył sobie tak niepodzielną sympatyę i jednogłośne uznanie. Nowo pozyskaną dla Instytutu siłą jest p. Wacław Nedela, b. koncertmistrz Filharmonii, a ostatnio profesor konserwatoryum w Rydze.

Najważniejszą radykalną zmianę wprowadza Instytut z nowym rokiem szkolnym w klasie śpiewu solowego. Powierzono ją — jak już wiadomo — pani Maryi Pawlików-Nowakowskiej, znanej, znakomitej artystce, która studya swe dla celów pedagogicznych uzupełniała w szkole pp. Paschalis-Souvestrów. Doniosłą zaś bardzo jest rzeczą, że dział śpiewu solowego podlegać będzie osobistej inspekcyi pp. Souvestrów.

Zasadnicze podstawy i kierunki szkoły lwowskiego Instytutu muzycznego będą więc: metoda Leszetyckiego w nauce gry na fortepianie, metoda Szewczika w nauce gry na skrzypcach, metoda Souvestrów w śpiewie solowym.

Nakoniec zauważyć należy, że z początkiem zimy przeniesie Instytut muzyczny swą szkołę do nowego, umyślnie w tym celu przystosowanego lokalu, z obszerną salą imienia T. Leszetyckiego, przeznaczoną na popisy, tygodniowe zebrania, oraz produkcye zaproszonych artystów, grona nauczycielskiego i najwybitniejszych talentów szkoły.

Program tego Instytutu jest bardzo piękny, dotychczasowa zaś działalność jego zarządu nie pozwala wątpić, iż zostanie w pełni wykonanym. Zarząd bowiem ten, w szczególności zaś jego kierowniczkę panią Annę Niementowską, wspiera w dążnościach szlachetny, umiejący zwalczyć wszelkie trudności zapał, niezwykła miłość sztuki i poświęcenie dla niej.

Na nowy tedy rok pracy, na nowy rok szkolny: Szczęść Boże!

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Marienbad. Żona angielskiego premiera Campbell-Bannermanna umarła tu wczoraj.

Nowy Jork. *N. J. Herald* donosi z Chili, że w miejscowościach Salca-Chile i Arica odczuto trzęsienie ziemi, rozciągające się aż do Peru. Wywołało to panikę nie do opisania wśród ludności, która obozuje pod gołem niebem. Pierwsze wstrząśnienie trwało 30 sekund.

Bordeaux. Stejkujący bednarze wraz z żonami i dziećmi usiłowali przerwać pracę w zakładach, które nie przyłączyły się do strejku. Żandarmów, którzy usiłowali rozpędzić strejkujących, powitano kamieniami. Raniono 8 żandarmów, dwóch oficerów, 3 żołnierzów i jednego strejkującego robotnika. Dwóch strejkujących bednarzów aresztowano.

Sofia. Zamknięto zjazd południowo-słowiańskich publicystów i literatów. Przyjęto uchwałę, że ruch południowo-słowiański ma na widoku cele cywilizacyjne, nie zaś polityczne. Uchwała ta rozczarowała Bułgarów, którzy spodziewali się, że zjazd uchwali protest przeciw wpływowi Austro-Węgier na półwyspie Bałkańskim.

(Depesze popołudniowe).

Cieszyn. Cesarz wraz z częścią świty udał się dziś o godzinie 6-tej rano powozem na pole ćwiczeń.

Kraków. Po dwudniowej rozprawie sąd krajowy karny skazał Aleksandra Dworskiego, b. oficyała sądu krakowskiego, za zbrodnię oszustwa i nadużycie władzy urzędowej na 4 miesiące, zaś Ignacego Reichera, agenta asekuracyjnego, za współwinę na 2 miesiące zwykłego więzienia. Żonę Dworskiego, tudzież niejaką Żeglińską, lokatorkę u Dworskich, które były współoskarżone, uwolniono.

Kraków. Grono majstrów szewskich odbyło wczoraj zgromadzenie celem zorganizowania się w towarzystwo, mające na celu uświadomienie ekonomiczne swych członków. Wobec podrożenia cen skóry uchwalono podwyższyć ceny obuwia o 25%, oraz uchwalono nie przyjmować reparacyj robót wiedeńskich i obcych, do czego zorganizowana zostanie ścisła kontrola.

Budapeszt. Przybyli tu dziś rano Sokoli polscy, udający się na zlot do Zagrzebia. Pogoda piękna. Na dworcu centralnym powitali przybyłych delegaci stowarzyszenia miejscowego polskiego: prezes adw. Juliusz Barański, wiceprezes poseł Kovacs, sekretarz Józef Baliński, tudzież delegaci węgierskiego Towarzystwa akademickiego w strojach narodowych. Pierwszy powitał gości polskich akademik Józef Bence i wniósł okrzyk: „Niech żyje Polska!" Publiczność węgierska powtórzyła ten okrzyk z zapałem. Odpowiedział lwowianin Franciszek Barański. Potem przemawiał prezes dr. Juliusz Barański. Następnie Sokoli udali się pochodem na kwatery i na wspólne śniadanie, poczem odbędzie się gremialne zwiedzanie osobliwości miasta.

Petersburg. *Riecz* pisze, że ministeryum poleciło gubernatorom, aby wyjaśnili włościanom, iż zwołanie dumy w dawnym jej składzie jest niemożliwe i liczne rezolucye gromad włościańskich w tym kierunku są bezcelowe.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* ogłasza, że na naradzie przedstawicieli wyższych zakładów naukowych postanowiono jednomyślnie rozpocząć naukę d. 28 września starego stylu.

Warszawa. *Słowo* donosi, iż został wzmocniony dozór nad podróżnymi, jadącymi z Warszawy do Petersburga. Na wszystkich stacyach powiększono liczbę żandarmów, oraz zastępy policyi tajnej. Środki te przedsięwzięto z powodu pogłoski, że organizacye bojowe warszawskie zamierzają przenieść swą działalność do innych miast.

Petersburg. Stołypin oświadczył jednemu z wybitnych październikowców, że nie sądzi, aby wcześniejsze zwołanie dumy stłumiło teror. Przyszła duma będzie się składała z umiarkowanych grup legalnie opozycyjnych stronników lewicy. Kadetów i socyalistów nie będzie więcej, niż było stronników prawicy w pierwszej dumie. Taka duma nie może być powagą dla grup rewolucyjnych, a zatem one nie zaprzestaną teroryzmu.

Nowy Jork. Kandydat demokratów na prezydenta Bryan wygłosił na mityngu, urządzonym na jego cześć mowę, w której między innemi podniósł, że nastrój, sprzyjający pokojowemu załatwianiu międzynarodowych kwestyi spornych, czyni znaczne postępy. Następnie wymienił jako najbardziej pilną dla Ameryki kwestyę sprawę trustów i wyliczył środki, które zdołałyby kwestyą tę ku zadowoleniu społeczeństwa rozwiązać. W końcu oświadczył, że nadszedł już czas zburzenia plutokracyi, która ssie siły ludu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. P. hr. Karwicka z Brodów. J. br. Błażowski (junior) z Czeremchowa. J. Schilling z Czerniowiec. M. Turska, M. Kotkin, pp. Witoszyńscy i A. Wilczewska z Rosyi. P. Komarnicki z Jarosławia. Majorowa Longardt z z Kamionki. P. Fleszarowa z Łańcuta. S. Rosicki z Rogów. Radzca Wiszniewski z Komarna. W. Gniewosz z Potoka Złotego. Pp. Fangorowie z Świdnicy. E. Kropiwnicka z Kijowa. St. Morawska z Bogdanówki.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony — pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. P. Mironowicz z Odessy. R. Fietzi z Weitsteinu. H. Szeib z Trościańca. A. Schillerowie z Żółkwi. O. Herz, N. Horn, L. Leitersdorfer, E. Rosenblat. K. Mayer, A. Klein i H. Gredinger z Wiednia. E. Kęcki z Wołynia. R. Becher z Berna. C. Wężyk z Borysławia. G. Kulikowski z Król. Polskiego. B. Skulicz z Rohatyna. H. Prylińska i H. Zapałowicz z Krakowa. M. Frydmanowa z Sołotwiny. A. Sucheni ze Lwowa. J. Łukomski z Landsbergu. J. Pokiński z Rudek. E. Lorsch ze Stanisławowa. M. Korzenna z Brzozdowiec. L. Tinz z Radomyśla. F. Habrowski z Radymna. F. Jaworscy z Odassy. K. Wiśniewska z Warszawy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zamiast wieńca na trumnę współpracownika ś. p. Antoniego Ziębowka, złożył pewną kwotę WP. Bełtowski dla dzieci, które publicznie serdeczne podziękowanie składają. *Rodzina.*

Wiedeń 31 sierpnia. (Giełda towarowa(. Cukier 20·65—20·75, 20·65—20·75 (stale). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 31 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·34—14·36, na kwiecień 14·86—14·88; żyto na październik 12·22—12·24, na kwiecień 12·64—12·66; owies na październik 13·38—13·40, na kwiecień 13·52—13·54. Kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 11·60—11·62, na maj 1907 r. 10·22—10·24. — Rzepak na sierpień 32·60—32·80. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobenie: spokojne. — Pogoda: piękna i ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 31 sierpnia.

Marki 117.32, renta majowa 98.95, węgierska renta koronowa 94.50, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.25, węg. zakł. kred. 813.00, anglobanku 316.00, union banku 554·00, bankvereinu 557.00, länderbanku 443·00, kolei państw. 677·25, lombardy 167·75, akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 598.50, Rima Muranyi 585.50, prag. Tow. żel. 2809, losy tureckie 162.25, ruble 252.50 Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 79.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1 30**, **8 46***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11 45, **2 20**, 5.50, 10 30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.03. 11.25, 5,25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5 45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.45.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11 50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.0[illegible]*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**. 6 15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55. 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10 05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2 , 4.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł codzienni): 1 15 popoł., (od 13|5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16 9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11 50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28. 8 40 i 5 36 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31 8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.41 popoł. od 18 5 do 16 9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Służący przybrał nagle jeszcze poważniejszy wyraz twarzy, spuścił oczy jakby chcąc uniknąć dalszej indagacyi i mruknął przez zęby kilka niezrozumiałych wyrazów po angielsku.

— Coś powiedział? — zapytał żywo baron de Cravant. — Nie żałuj tak słów.

W odpowiedzi na to James pochylił smutnie głowę, nie przerywając milczenia.

— Zaczynasz mnie niepokoić! — zawołał młodzieniec. — Co to wszystko znaczy? Znam twoje przywiązanie do pana. Czyżby wypadek jaki?... Przyszedłem tu z polecenia hrabiny.

Służący zrobił gest przeczący, nie odezwał się jednak ani słówkiem. Baron, zniecierpliwiony już, szybkim krokiem przeszedł obok niego i udał się do sypialni, gdzie znalazł wszystko przygotowane do tualety balowej pana domu. Na obszernem i niskiem łóżku leżało ubranie, ułożone symetrycznie, a na małym stoliczku koszula, ozdobiona złotemi spinkami, krawat, chustka i rękawiczki,

W pokoju nie było nikogo. Nie ulegało już teraz kwestyi, że hrabia de Fontenay w chwili, gdy powinienby zająć się wyłącznie gośćmi, opuścił ukradkiem mieszkanie, nie mówiąc o tem nic żonie. Pan de Cravant przeczuwał, że ukrywa się w tem jakaś ważna tajemnica, i po chwili zwrócił się jeszcze raz z zapytaniem do służącego, który wszedł za nim do sypialni i stał, milcząc, przy oknie.

— Wyszedł — rzekł pan de Cravant stanowczym głosem. — Powiedz mi, kiedy?

Służący pojął, że wszelkie wykręty nie byłyby już teraz na miejscu, i nareszcie przemówił:

— Pana hrabiego nie ma w domu od dwóch godzin...

— Brał powóz?

— Nie, poszedł pieszo, sam.

— Przebierał się?

— Nie.

— Co go spowodowało do tego?

— Pan hrabia zamierzał właśnie ubierać się, gdy w trakcie tego wręczono mu depeszę... maleńką niebieską depeszę... Przeczytał, krzyknął i zawołał głośno: „Muszę tam pójść!“ Ujął kapelusz, zarzucił na siebie futro i na progu już odezwał się do mnie:

— James, życzę sobie, aby nikt nie spostrzegł mojej nieobecności. Najdalej za półtorej godziny będę w domu... I wyszedł. Była wtedy godzina dziewiąta.

— A zatem upłynęły już od tego czasu dwie godziny?

— Tak, dwie. Pan baron zrozumie teraz, dlaczego chciałem zyskać na czasie i zechce mnie mieć za wytłómaczonego, iż nie odpowiedziałem odrazu na pytanie.

Pan de Cravant skinął głową. Zaczął chodzić nerwowo po pokoju, szarpiąc w zamyśleniu długie, jasne wąsy. Była już chwila, w której decydował się pójść do pani de Fontenay i powiedzieć wszystko. Ale obawa, że zaniepokoi hrabinę, wstrzymała go od tego kroku. Oparł się o kominek, walcząc z natłokiem myśli, cisnących się do głowy, i nie wiedząc, co mu czynić wypada. Nie, taki stan dłużej trwać nie może. Wszakże hrabia występuje w sztuce z pannami de Jessac i Trésorier, tudzież z panami Firmont i Producières. W przeciągu pół godziny trzeba się na coś zdecydować. Nie godzi się przecież nadużywać cierpliwości zaproszonych widzów.

Powyższe reflleksye wprawiły młodzieńca w gorączkowe usposobienie. Czuł, że bierze na swe barki ciężką odpowiedzialność. To też w końcu, przezwyciężywszy wszelkie skrupuły, postanowił już wykonać pierwotny zamiar i uprzedzić hrabinę, gdy usłyszał lekkie kroki i chrzęst jedwabnej sukni. W drzwiach ukazała się pani de Fontenay. Była trochę blada, a ściągnięte brwi nadawały oczom ciemniejszą barwę. Uśmiechnęła się z przymusem i zapytała?

— No, jakże? ubrany już?

Na dźwięk tych słów baron Paweł de Cravant, który dotąd wiódł życie lekkie, wolne od trosk wszelkich, przeczuł tu instynktownie jakiś bolesny dramat, do którego i on niestety będzie wmieszany. Jakiś głos szeptał mu, że hrabia zmuszony był bezwzględnie zataić przed żoną właściwą przyczynę swej wycieczki. Pod wpływem tych myśli uznał za stosowne przyjść kuzynowi z pomocą.

— Bądź spokojna, hrabino — rzekł z udaną obojętnością — Armand będzie tu za chwilę.

— Nie ma go więc?

— Wezwany został na chwilkę. Nic ważnego...

Wargi hrabiny zbielały, a w rękach uczuła lekkie drżenie. Mimo to siłą woli zapanowała nad sobą i uśmiechając się, zapytała:

— Wezwany? A przez kogo?

Szybko przebiegła okiem cały pokój. Spostrzegła przygotowane ubranie, ujrzała pomieszanie malujące się na twarzy służącego. Nie wątpiła już, że ją oszukują. Ogarnął ją głuchy niepokój, oczami duszy widziała już pojedynek, który po chwili ustąpił miejsca jakiemuś strasznemu wypadkowi, zagrażającemu życiu małżonka. Wzdrygnęła się i gwałtownie postąpiła krok naprzód, oko jej bowiem padło na maleńki zwitek niebieskiego papieru; była to owa depesza, którą hrabia przed wyjściem w roztargnieniu rzucił do kominka. Jeszcze chwila wahania, wstyd bowiem nie pozwalał jej w obecności służącego schylać się po list, rozwijać go i czytać. Należało pozbyć się tego świadka.

— Proszę cię, James — rzekła — powiedz panu Firmont, który się niecierpliwi, że przedstawienie rozpocznie się najwcześniej za kwadrans. To samo oznajmisz potem pannie de Jessac.

Kamerdyner ukłonił się i wyszedł. Zaledwie zniknął za progiem, porwała nie zwracając wcale uwagi na Cravanta, niebieski liścik, rozwinęła go szybko i zbliżywszy się do świecy, pochłaniała wzrokiem następujące wyrazy: „Ciotka ciężko chora. Przybywaj pan co prędzej. Jestem w śmiertelnym niepokoju. — *Łucya*“.

Pani de Fontenay osłupiała, przez chwilę nie mogła zaczerpnąć oddechu, a straszny żar palił jej piersi. Jęknęła cicho i czując, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa, upadła na fotel. Siedziała nieruchomo, ze zwieszoną głową, drętwiejąc w uścisku niewysłowionych męczarni moralnych. Jedna sekunda zdruzgotała wszystko: spokój był zniweczony bezpowrotnie, szczęście uleciało na wieki. Przyszłość była już dla niej ogołocona ze wszystkich nadziei, a przeszłość przejmowała ją śmiertelnym dreszczem. Łucya! Jak nagle, niespodziewanie kobiece to imię padło niby grom z pogodnego nieba i zburzyło jej szczęście. Kim jest owa tajemnicza rywalka? Od jak dawna zna ją Armand? Jakąż nieprzepartą władzę posiada nad nim, skoro umiała go zmusić, iż wyrwał się z domu pełnego serdecznych przyjaciół i znajomych, że opuścił rozpromienioną małżonkę, że wogóle pogwałcił wszystkie względy męża i gospodarza, i w noc ciemną i zimną pobiegł za jej głosem gdzieś po nieznanej drodze? Jakże go żywo obchodzi ta kobieta, jak tkliwe żywi dla niej uczucie, jakie ślepe ślubował jej posłuszeństwo, skoro na pierwsze jej wezwanie porzucił wszystko, co nie miało z nią związku i biegł na oślep, nie oglądając się na to, co pozostawia za sobą. Łucya!... Imię to pierwszy raz przeszyło ją jak ostra strzała. Pierwszy raz zabrzmiało złowrogą nutą w jej uszach. Zastanawiała się w myśli nad każdą jego literą, a w czasie tej pracy rysowała się przed jej oczami młoda, słodka i promienna postać, ale jakby za lekką mgłą, co nie pozwalało ocenić dokładnie piękności tego zjawiska. Ale nie, musi być zachwycająca. Bo w przeciwnym razie Armand...

Pod wpływem okrutnego tego wniosku zalała się łzami i nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, uderzyła w płacz głośny. Baron de Cravant miał przed sobą w tej chwili wspaniało uosobienie rozpaczy, pod wpływem której człowiek zapomina o otaczającym świecie i pogrąża się całkowicie w smutku.

Młodzieniec, wzruszony do głębi, pragnął widocznie wyrazić współczucie pani de Fontenay, ale gest jej zatrzymał go w miejscu.

— Nie, daj pokój Pawle, to mi sprawia ulgę.

Baron miał na ustach pytanie, które dręczyło go niewymownie. Oto chciał dowiedzieć się, co zawierała tajemnicza depesza. Ale zapytać się nie śmiał. Prosta ta i prawdziwa boleść budziła w nim uczucie czci głębokiej. Niejednokrotnie miał sposobność słyszeć płaczące kobiety, ale żadna nie płakała z takim wstrząsającym majestatem. Wobec takiego smutku trudno zdobyć się na stosowne słowa pociechy; chyba złorzeczyć sprawcy tego smutku.

Na schodach dały się słyszeć szybkie kroki. Hrabina zadrżała, zerwała się z miejsca, twarz jej wypogodziła się, a usta wydały radosny okrzyk:

— To on, powrócił!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.